Nr. 239. Lwów — Czwartek dnia 25 Października. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 25 | św. Jana Kantego | 25 | Probusa M,
Jutro: 26 | św. Ewarysta P. | 26 | Karpusa M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 4
Zachód „ „ 4 „ 10

Długość dnia godzin 10 min. —
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

„Bund“ o sobie.

W języku rosyjskim pojawiło się teraz sprawozdanie z obrad tajnego zjazdu, odbytego we wrześniu w Genewie przez „Bundowców“ z Polski, Litwy i Rosyi. Sprawozdanie nazywa ów zjazd kongresem, niekiedy parlamentem, raz konstytuantą, a na wstępie oznajmia, że był on siódmym z rzędu. Gdzie i kiedy odbyły się poprzednie, nie ma o tem wzmianki. W tym ostatnim wzięło udział 68-miu delegatów, wybranych przez 28.000 członków czynnej organizacyi. Nie trzeba jednak myśleć, że tylu jeno rewolucyonistów należy do „Bundu“. Ze sprawozdania wynika, że zorganizował się on mniej więcej tak, jak masoni Rozpada się na loże, które się nazywają grupami, a są grupy: rosyjska, ormiańska, łotyska, litewska i polska. W każdej grupie są stopnie: najwyższy — delegatów stałych, środkowy — członków czynnych, i najniższy — towarzyszy. Delegaci stali stanowią komitety miejscowe, które naprzykład w ziemiach naszych istnieją w Warszawie, Łodzi, Wilnie, Mińsku, Kownie, Grodnie, Żytomierzu, Berdyczowie, Białymstoku i Witebsku. Wybory do kongresu odbywają się tylko między członkami dwóch pierwszych stopni; trzeci stopień, czyli „towarzysze“ udziału w nich nie biorą; wybrani nazywają się delegatami nadzwyczajnymi. O znaczeniu grupy stanowi nie jej liczebna siła, ale jej zasługa. Tak naprzykład w całem Królestwie jest delegatów stałych i członków czynnych trochę więcej, niż 2.500, podczas gdy okręg wileński liczy ich 1.700, witebski 2.625, berdyczowski 1.306, miński 1.300, żytomierski 646 i t. d., a jednak z Królestwa delegowano więcej członków kongresu, niż z całej Litwy, Białorusi i Wołynia. Chociaż grupy noszą nazwę kraju, w którym działają, składają się jednak wszystkie wyłącznie z żydów i to zawsze z tak zwanych „litwaków“, t. j. z tych rosyjskich, których ukazami cara Aleksandra III wypędzono z Rosyi, a wtłoczono w granice historycznej Polski, Kaukazu i kraju Nadbaltyckiego. Byli oni na równi z czynownictwem rosyanizatorami tych krajów i miejscowych żydów traktowali z góry, potem zaś stworzyli „Bund“ — związek terorystyczny, wyznający syonizm i socyalizm. Po wybuchu zamieszek w Rosyi wielu Bundystów przeniosło się za granicę, nie dla osobistego bezpieczeństwa, ale dla popierania związku. W różnych krajach europejskich i w Ameryce założyli oni 355 organizacyj lokalnych, utrzymujących stałe stosunki z „Bundem“ w Rosyi. Te zagraniczne organizacye także miały swych delegatów na zjeździe w Genewie — po jednym z każdego państwa. Z tego wynika, że „Bund“ stał się już niejako kosmopolitycznym, a zapewne jest doskonale zorganizowany, skoro jeden delegat naprzykład z całej Austryi, albo z Anglii mógł być przedstawicielem wszystkich komitetów lokalnych w tych państwach. Sprawozdanie nie podaje ilu „Bund“ liczy towarzyszy, wszelako z jednej wzmianki wynika, że tylko we właściwej Rosyi jest okręgów 254, a we wszystkich ich razem 33.890 opłacających „Bundowi“ stały podatek, a więc widocznie towarzyszy.

O pieniężnych środkach związku znajduje się w sprawozdaniu zaledwie taka pobieżna wzmianka: „Zasoby pieniężne są dostateczne do prowadzenia długiej jeszcze walki rewolucyjnej. Datki płyną coraz obficiej, zwłaszcza z zagranicy, a nadewszystko z Ameryki, skąd napłynęły setki tysięcy dolarów“. Z tak krótkiej i ogólnikowej wzmianki o finansach związku można także wnioskować o masońskim ustroju „Bundu“, bo wiadomo, że loże wielkiego wschodu również nie zawiadamiają ogółu „braci“ o zasobach swego skarbu.

O uchwałach kongresu podaje sprawozdanie, co następuje: „Rozwiązanie dumy państwowej zburzyło nawet w umysłach najmniej uświadomionych i biernych wiarę w możność wspólnej pracy rządu z narodem. Logika faktów politycznych pouczyła masy proletaryackie, że konieczną się stała walka rewolucyjna o konstytuantę. Przeto kongres VII uznaje za najbliższe zadanie związku i całej socyal-demokracyi wywoływanie zaburzeń chłopskich, robotniczych i wojskowych dla wywalczenia konstytuanty. Kongres poleca zorganizować masy i rozwinąć w nich przekonanie, że bez powszechnego powstania zbrojnego nic się nie da osiągnąć. Pierwsza duma państwowa nie mogła się stać ogniskiem rewolucyi, ponieważ z jednej strony wiara w możliwość pokojowej pracy prawodawczej paraliżowała akcyę rewolucyjną, z drugiej zaś strony socyal-demokracya, usunąwszy się od wyborów, nie dostarczyła dostatecznej liczby deputowanych. Ale już to, że bez udziału socyal-demokracyi weszło do dumy dość wielu deputowanych, usposobionych rewolucyjnie, wskazuje, w jakim kierunku można pracować skutecznie. Dla tej zatem pracy nakazuje kongres „Bundowi“ złączyć się z rosyjskiem socyaldemokratycznem stronnictwem robotniczem, stworzyć z niem jeden obóz, pod jednem kierownictwem, wszelako z tem, że „Bund“ zachowa pewną autonomię dla dobijania się swych specyalnych celów, mianowicie dla rozwiązania kwestyi wyznaniowej i narodowej żydów.“

To jest bardzo ważne postanowienie. Zapewne wpłynie ono na rozwój ruchu rewolucyjnego, bo rosyjskiej partyi socyal-demokratycznej brakowało tej organizacyi i konsekwencyi w działaniu, jaką okazywał „Bund“, liczebnie silny, bardzo karny i wyćwiczony. Zdaje nam się, że nie „Bund“ zlał się z rosyjską socyaldemokracyą, aby w niej się rozpłynąć, lecz że przeciwnie wziął sobie rosyjskich socyalistów rewolucyjnych jako wojsko pomocnicze, którem będzie kierował podług upodobania.

Wedle drugiej uchwały kongresu genewskiego, cały ów zjednoczony obóz rewolucyjny stanie tym razem do wyborów, aby przeprowadzić swoich kandydatów, zwolenników konstytuanty. Podczas wyborów nakazuje kongres zwalczać „liberałów“, którzy „uwierzyli w możność pracy pokojowej“, a więc zwalczać kadetów, bo to właśnie oni na swym ostatnim zjeździe w Helsingforsie przyznali w teoryi słuszność uchwałom zjazdu swego w Wyborgu, ale z praktycznych względów, wobec nadziei na możność pracy pokojowej, złożyli do archiwum odezwę wyborską.

Tak tedy cały obóz rewolucyjny stanie w listopadzie do wyborów pod hasłem: „konstytuanta — albo powszechne zbrojne powstanie!“ Jeżeli to nie są przechwałki obłąkańców, to czekają jeszcze Rosyę bardzo ciężkie przejścia. Ale wobec tych haseł jakże zbladły rewolucyjne dążności takich polityków, jak Struve, Rodiczew, Petrunkiewicz i inni, którzy przed rokiem uchodzili za demagogów!

Na razie sprawozdanie z kongresu Bundystów w Genewie, ogłoszone i rozpowszechnione w Rosyi, ma tylko ten skutek, że związki „prawdziwych Rosyan“ zaczęły zachęcać pospólstwo w dużych miastach do urządzenia pogromów. Z tego powodu żydzi znowu uciekają z Rosyi.

Wieści o konferencyi pokojowej.

Donieśliśmy niedawno, że cofnięcie przez rząd holenderski przedłożenia o zawotowanie przez parlament kredytu na urządzenie drugiej konferencyi pokojowej w Hadze zrozumiano powszechnie jako odwołanie tej konferencyi na czas nieograniczony, a to dlatego, że ministeryum angielskie zamierzyło wystąpić z wnioskiem o zmniejszenie zbrojności, na co się nie zgodził rząd niemiecki. Wiadomość o zamierzonem odroczeniu konferencyi zrobiła złe wrażenie nietylko wśród przyjaciół wiecznego pokoju, na których ostatecznie rządy nie bardzoby zważały, ale także między właścicielami okrętów, wśród wyspiarzy i w miastach portowych. Handel morski odgrywa dziś kolosalną rolę, stanowi część główną światowego obrotu towarów, a tymczasem prawo morskie jest najmniej opracowane, zawiera liczne luki, które potężnie dały się we znaki wszystkim żeglarskim narodom podczas ostatniej wojny między Japonią a Rosyą. Ileż to wówczas było takich niebezpiecznych dla pokoju wypadków, jak zdarzenie pod Hullem, jak rosyjskie rewidowanie okrętów na morzach Śródziemnem, Czerwonem i Chińskiem, jak długi postój Rożestwienskiego w portach Madagaskaru, jak wypoczynek jego we francuskim Sajgonie, jak przesyłanie z Portu Artura radiogramów do chińskiego portu Szangaju! Jedni tłumaczyli to wszystko, jako naruszenie neutralności — i tego zdania były Stany Zjednoczone, które natychmiast internowały rosyjskie okręty, skoro one tylko wpłynęły do portów filipińskich, natomiast Francuzi pozwolili Rożestwenskiemu robić w Sajgonie naprawki, nabrać żywności i węgla, a Niemcy w Kiao-Czau wprawdzie internowali parę statków rosyjskich, ale po kilku dniach pozwolili im odpłynąć na morze. Podobne wypadki mogą przy innych okolicznościach wciągnąć państwo neutralne w walkę orężną, albo też narazić neutralny port na bombardowanie. Na otwartem morzu także działy się rzeczy, których legalność jest wątpliwa. I tak np. niemieckie transportowce dostarczały flocie Rożestwenskiego węgla w południowem morzu Chińskiem. Krążowniki rosyjskie skonfiskowały okręt amerykański, wiozący do Japonii mąkę. Nie można stanowczo powiedzieć, że to było legalne, albo nielegalne. Pojęcie o neutralności nakazuje powiedzieć, że wszelkie zgoła wspieranie jednej wojującej strony jest szkodzeniem stronie drugiej, a więc czynem nielegalnym. Ponieważ jednak prawo morskie nic o takich czynach nie mówi, wcale ich nie zakazuje, przeto są one dozwolone, albo też raczej są takiemi, które raz mogą ujść bezkarnie, a innym razem ściągnąć zemstę. Miasta portowe i właściciele okrętów nieraz wcale nie wiedzą, co wolno, a czego niewolno. To właśnie miała dokładnie orzec druga konferencya pokojowa w Hadze, więc przypuszczalne jej odroczenie zirytowało wszystkie interesowane sfery. Świat handlowy przekonał także angielskich ministrów, że oni zapędzili się za daleko przez to, że wysunęli sprawę zmniejszenia zbrojności.

Wskutek mnóstwa protestów, które pojawiły się przeciw odroczeniu prac nad uzupełnieniem prawa morskiego, zaczęły gabinety się zastanawiać nad pytaniem, czy jednak nie da się zwołać konferencyi? Właściwie stoi temu na przeszkodzie tylko zbyteczne zaangażowanie się angielskiego premiera pana Campbell-Bannermanna przed konferencyą międzyparlamentarną. Jeżeli tę trudność usunąć, droga do konferencyi pokojowej będzie otwarta. Otóż p. Campbell-Bannerman ma niebawem otrzymać godność lordowską i przejść z izby gmin do izby panów, przy tej zaś sposobności złoży urząd szefa gabinetu, a obejmie tekę skarbu. Wówczas nic już nie będzie przeszkadzało nowemu premierowi wycofać wniosku o zmniejszeniu zbrojności. Z francuskiej strony już zaznaczono zgodę na ten odwrót, bo p. Clemenceau, który właśnie składa nowy gabinet, oświadczył, że sytuacya międzynarodowa nie pozwala Francyi myśleć o zmniejszeniu zbrojności. Ponieważ w ten sposób nic nie będzie przeszkadzało zwołaniu konferencyi pokojowej, przeto właśnie doniosły dzienniki holenderskie, że ona zapewne zbierze się na wiosnę.

Korespondencye.

Wiedeń 22 października.

(Cesarz na pogrzebie ks. Józefa Windischgraetza. — Niezwykły aresztant z Kaukazu. — Udatna premiera w Karlteatrze.)

(y). Po raz pierwszy od ostatniej choroby Cesarza, widzieli wczoraj Wiedeńczycy swego dobrego Monarchę na ulicach miasta i mogli z zadowoleniem stwierdzić, że choroba ta nie pozostawiła na nim żadnego śladu. Powodem, dla którego Cesarz opuścił swe apartamenta, było to, że pragnął oddać ostatnią posługą swemu długoletniemu, wiernemu słudze i przyjacielowi, kapitanowi przybocznej gwardyi cesarskiej księciu Józefowi Windischgraetzowi, którego pogrzeb odbył się wczoraj. Naprzód więc udał się Cesarz do kościoła gwardyjskiego na Rennwegu na nabożeństwo żałobne, odprawione przy zwłokach zmarłego, a następnie szedł pieszo za trumną spory kawał drogi na plac Schwarzenberga, gdzie ustawione wojsko oddało salwy honorowe. Tu dopiero wsiadł Cesarz do powozu i pojechał do Burgu witany po drodze przez ludność serdecznymi okrzykami. Zwłoki zaś ks. Windischgraetza odwieziono na dworzec kolei Franciszka Józefa, celem przewiezienia ich do grobowca rodzinnego w Neu-Aigen.

Trybunał tutejszy sądzić będzie niebawem młodego studenta rosyjskiego za przestępstwo na tle bardzo romantycznem. Delinkwent, siedzący już od początku września w więzieniu śledczem, nazywa się Armenak Manukomski, ma lat 23 i jest studentem uniwersytetu w Tyflisie. Tam to zawiązał on stosunek miłosny z młodą i nadobną studentką, nazwiskiem Mazałow. Ponieważ rodziny obojga zakochanych żyły w nieprzyjaźni, przeto nie mając nadziei uzyskania kiedykolwiek zezwolenia na pobranie się, postanowili młodzi ludzie uciec za granicę. Do tego potrzeba im było jednak pieniędzy — a postarała się o nie panienka w ten sposób, że ojcu ukradła 5.000 rubli, a matce kilka drogich biżuteryj. Zaopatrzeni w takie fundusze, ruszyli młodzi ludzie w świat przez Warszawę do Szwajcaryi, a następnie do Paryża, Berlina i Wiednia. Ojciec panny puścił się w pogoń za zbiegami, miał jednak ten „pech“, że do każdego miasta, w którem przebywała czuła para, spóźnił się o dzień lub dwa dni. Nareszcie w Wiedniu udało się staremu Mazałowowi przy pomocy ajentów policyjnych przychwycić zbiegów w jednym z drugorzędnych hoteli na Leopoldstadt. Policya aresztowała pannę i jej amanta i znalazła przy nich jeszcze wszystkiego 1.200 rubli i biżuterye. Na żądanie ojca wypuszczono jego córkę z aresztu i oddano mu ją, a on odjechał z nią czemprędzej do Tyflisu, biedny amant jej jednak został w więzieniu i siedzi w niem już półtora miesiąca. Wprawdzie rosyjskie władze sądowe wdrożyły rokowania o wydanie aresztanta, ale ponieważ nie chcą pokryć znacznych kosztów jego utrzymania i przewiezienia do Rosyi, przeto sąd tutejszy, chcąc pozbyć się raz tej sprawy, odda ją zapewne pod rozstrzygnięcie na najbliższej kadencyi przysięgłych. Młody student rosyjski oskarżony będzie o uczestnictwo w kradzieży, uprowadzenie kobiety i fałszywe zameldowanie się.

Teatr Carla na Praterstrasse wystawił wczoraj po raz pierwszy z ogromnem powodzeniem trzyaktową operetkę pod tytułem „Krew artystyczna“ (Künstlerblut), do której libretto napisali Leon Stein i Karol Lindau, a muzykę Edmund Eysler. — Nadzwyczaj udatne libretto osnute jest na tle prawdziwego zdarzenia, jakie miało miejsce w Wiedniu przed laty kilkudziesięciu, a którego bohaterami byli głośni swego czasu artyści Carlteatru Tomaselli i Schneidrówna, których autorowie libretta nazwali Torelli i Nelly Lessner. A oto treść akcyi: Prolog rozgrywa się u bocznego wejścia teatru Carla. Do zgromadzonej grupy aktorów zbliża się pewien sędziwy fabrykant i skarży się przed nimi, że jego syn jedyny Alfred zakochał się na zabój w aktorce Nelly Lessner i nie chce nawet słyszeć nic o żadnej innej dziewczynie. Tymczasem spólnik fabrykanta pragnąłby koniecznie wydać swą córkę za Alfreda, a sytuacya jest tego rodzaju, że jeżeli małżeństwo to nie przyjdzie do skutku, w takim razie ojcu Alfreda grozi nieuchronne bankructwo. Utyskiwania te starego ojca słyszała znajdująca się w grupie Nelly Lessner i żal się jej zrobiło starego, jakoż poradziwszy się z kolegą swym Torellim, osiwiałym weteranem teatralnym, daje strapionemu ojcu radę, jak ma sobie postąpić, aby sprawa wzięła pomyślny obrót. Oto niechaj stary urządzi w swym domu bal i zaprosi na niego Torellego i Lessnerównę, ona zaś umyślnie zachowywać się będzie tak nieprzyzwoicie, że Alfredowi choćby był po uszy w niej zakochany, odejdzie chętka ożenienia się z nią. Stary fabrykant usłuchał tej rady i wydał bal. Przybyła nań Lessnerówna i po raz pierwszy stanęła przed pacyentem, którego miała wyleczyć. Na widok jego struchlała jednak, gdyż poznała w nim swego wielbiciela, który ilekroć ona występowała, zajmował miejsce w czwartej loży od sceny i patrzał w nią jak w tęczę, i który widocznie nie miał odwagi zbliżyć się do niej, którego ona wreszcie szczerze kochała, chociaż go nie znała. Zakłopotanie jej trwało jednak krótko, stłumiła głos serca i starała się zgodnie z przyrzeczeniem danem ojcu być jak najbardziej swawolną. Zebrani goście gorszą się jej zachowaniem, ale Alfred jest zachwycony, gdyż odrazu

4)

Feljeton literacki.

E. Jeleńska. *„Obrączka“.* Powieść. Warszawa.

(Dokończenie).

Dlaczego autorka wydała swoją bohaterkę za tak pospolitego człowieka? Przecież mogła ją wydać za kogoś równie jak ona inteligentnego. Oto dlatego, że chciała sobie ułatwić obronę tezy, iż kobieta mająca talent literacki, nie powinna wychodzić za mąż. Im bardziej więc rażącym był stosunek panny Hani do męża, tem nieszczęśliwszą się ona czuła w tem małżeństwie i tem bardziej wypukłała się teza autorki. Tak robią zawsze adwokaci, gdy bronią jakiejś sprawy, tak jednak nie powinna była zrobić autorka tak pierwszorzędna i tak znakomita, jak pani Jeleńska, mająca taką siłę dyalektyki, taki ogrom obserwacyi, taką potęgę pióra!

Tymczasem Szanowna Autorka uważała, że dość będzie, gdy ewentualny zarzut czytelnika, iż kobieta subtelna nie mogła się zakochać w takim pospolitym lwie prowincyonalnym jak Mik. Żarski, odeprze sceną wahania się panny Hani, sceną budzenia się w jej umyśle pewnych wątpliwości co do wartości jej talentu. Scena ta jest prześliczną i sama przez się tworzy obrazek pełen niezrównanej poezyi. Panna Hania rozmyśla i powiada sobie „czy ci moi koledzy z uniwersytetu, którzy są tak zachwyceni moim talentem, nie zaślepiają się przez przyjaźń dla mnie? Czy są dobrymi sędziami? Co powie szersza publiczność? Co powie krytyka?

„Ach, stworzyć jedno dzieło, ale piorunujące mocą, uczuciem, fantazyą, rzucić je światu i umrzeć! Ale w dziele swem żyć wiecznie...

„Lecz, czy jest co wiecznego?

„Spojrzałam przez okno. Pociąg pędził, migały pola, wioski, rzeczułki i winnice zasuwały się w tył cicho, prędko, a z lokomotywy wypadały co sekunda białe płachty pary, padały na przydroże, darły się na szmaty, unosiły się jeszcze w górę, zakłębiły się, zawirowały i nikły i rozpływały się w błękicie.

„Zupełnie jak my... zupełnie jak my... myślałam. Ani jedna z tych mgieł nie zostaje. Wszystkie giną, nikną i już ich nie ma. I my tak samo... i nasze największe myśli... nasze utwory, nasze dzieła tak samo giną, rozpływają się, nikną i już ich nie ma.

„Więc co? Ach, co? W czem jest szczęście? a już, jeżeli nie szczęście, to przynajmniej uspokojenie. W czem? Gdzie? Czy w miłości?

„Może... może... Może w tem jest szczęście?

„A więc iść za Żarskiego?

„Wyjęłam jego listy, odczytałam je wszystkie. Dobre były listy. Proste, szczere, rozmiłowane, a mówiące i o życiu, i o bieżących sprawach, i o swych czynnościach i zamiarach, i o swej poprawie. „On mnie jednak naprawdę kocha“ powiedziałam sobie, chowając listy do torebki. — „A ja? Ja go nie kocham jeszcze, ale ja go ogromnie... żałuję...“

W parę miesięcy potem poszli do ołtarza i rozpoczęło się życie nudne, banalne, puste, pełne trywialnych wrażeń i scen tłoczących umysł ku ziemi, zamiast go wznosić w niebiosa. Mik Żarski należał do warstwy arystokratycznej na Litwie, więc pani Hania Żarska musiała dawać fajfy, rauty i obiady i bywać na fajfach, rautach i obiadach. Na tych przyjęciach prowadzono rozmowę zupełnie banalną, głównie flirtowano i grano w karty. Ponieważ pani Hania była nieładną, więc flirtować nie mogła. W karty oczywiście grać nie chciała, więc się strasznie nudziła na tych zebraniach. W końcu zbuntowała się i powiedziała mężowi, że się usuwa od świata i bywać nigdzie nie będzie. Nastąpiły sceny, kwasy, ale p. Hania postawiła na swojem, przez cały rok nigdzie nie bywała i napisała dramat, który wystawiony na scenie krakowskiej, uznany został przez publiczność i krytykę za arcydzieło. Myślała, że to ucieszy męża i jego rodzinę, tymczasem stało się inaczej. Mąż poczuł zazdrość do tego świata, do którego żona tęskni, świata umysłowych rozkoszy, podniebnych uniesień ducha i poetycznej ekstazy, a rodzina uznała, że kobieta z dobrego towarzystwa nie powinna pisać dla teatru.

Tu znowu spotykamy się ze sztuczką adwokacką pani Jeleńskiej. Żeby łatwiej obronić swoją tezę, przedstawia ona wyższe towarzystwo na Litwie jako złożone z ludzi tak głupich, nieokrzesanych i pogrążonych tylko w zmysłowych rozkoszach, że budzi pewne wątpliwości w czytelniku, ażali jej obserwacye są osnute na prawdzie, a nadewszystko, ażali nie są to uogólnienia oparte na bardzo małej liczbie faktów.

Autorka powiada, że całym celem życia tych wszystkich ludzi, należących do wyższej warstwy na Litwie, jest utrzymać pozycyę. Oto, co pisze:

„Pozycya, to był ich Bóg, ich racya bytu, ich alfa i omega. Pozycya ta wymagała bogactwa, więc wytężali wszyscy wolę swą ku posiadaniu i utrzymaniu tego bogactwa. Pozycya ta wymagała stosunków z wielu nudnemi i wstrętnemi osobami, więc narażali się wszyscy na nudy, na trud, na rozmaite przykrości i upokorzenia, aby te stosunki utrzymać. Pozycya ta wymagała przedewszystkiem pewnych form, pewnego wyglądu zewnętrznego, więc wszyscy usilnie o formy te i wygląd zabiegali. Pozycya ta wymagała także pewnych zasad, więc zasady te były pilnie wpajane, strzeżone i wygłaszane przy każdej sposobności.

„Nie chodziło tym ludziom tyle o rzecz samą, co o jej pozory, o tem przekonałam się bardzo prędko. Nie potrzebowali i nie lubili nawet tego zbytku, którym się otaczali. Mieli gusta skromne. Smakowały im potrawy zwyczajne, męczyło ich nieraz nadskakiwanie służby, nie byli przejęci zasadami, które głosili, nudziły ich te pobożne praktyki, którym się oddawali, nie kochali tak bardzo swych pamiątek narodowych i dla wygrzebywanych antenatów mieli trochę lekceważenia. Ale to wszystko razem stanowiło „pozycyę“. Więc było święte, nietykalne, więc było najwyższym celem.

„Pozycya żądała od mężczyzn coraz to większych środków pieniężnych, doskonale skrajanych ubrań, wygimnastykowanych i niezmiernie czystych ciał, ładnie utrzymanych wąsów, ruchów niedbałych, ale powściągliwych, znajomości kilku języków, dokładnego znawstwa wszelkich sportowych spraw i honorowego kodeksu, dyskrecyi i taktu w sprawach miłosnych, należenia do porządnego klubu, dobrej pamięci co do rodowych związków nietylko krajowych, lecz i zagranicznych, i pewnego pojęcia o polityce. Od kobiet: ładnych tualet i pięknie wypielęgnowanych rąk, umiejętności flirtowania aż do ostatnich granic, lecz bez jaskrawości, zamiłowania do sportów, a już przynajmniej do lawn-tennisa, prawowierności katolickiej niewzruszonej, a ozdobionej przyjaźnią z jakim modnym *„directeur de conscience“*, oczytania w bieżącej literaturze powieściowej, także znajomości kilku języków, serca o tyle czułego na niedolę ludzką, żeby nie odmawiało wsparcia na każde zawołanie i nie opuszczało bazarów, went i koncertów dobroczynnych, ruchów zgrabnych i pełnych wdzięku, umiejętności zadysponowania „un diner fin“ i utrzymania domu na eleganckiej stopie, mówienia grzeczności tym nawet, których się nie cierpi i prowadzenia lekkiej i dowcipnej rozmowy o niczem. Od ludzi wogóle: trzymania się pojęć utartych, wypróbowanych i bezpiecznych, chodzących wydeptanemi z dawien dawna drogami, patryotyzmu tak spokojnego, aby się nigdy niczem nie zdradził, aroganckiej grzeczności względem niższych, a uniżoności przysłoniętej pewną nonszalancyą względem sfer wyższych, chłodnego uwielbienia dla opatentowanej sztuki i nauki, a surowego potępienia dla wszelkiej nowości, absolutnego uznania dla wszelkich faktów spełnionych, karnego ugięcia kolan przed każdą władzą, pogardliwego ignorowania wszelkich nowych objawów myśli ludzkiej, przedewszystkiem zaś przekonania, że ta mała garstka wybrańców, do której się należy lub należeć usiłuje, jest właściwie jedyną rzeczą, o której mówić warto, jest światłością świata, solą ziemi i racyą bytu ludzkości, że ona jest „światem“, a reszta... no, reszta, to.., „ludzie“.

Cięta ta satyra pokazuje, jak ostrem umie być pióro pani Jeleńskiej, i jak dobierając cienie do cieniów, umie stworzyć koloryt niesłychanie ponury. Czytelnik sobie powiada: „Pfe, co za towarzystwo! Nie chciałbym wcale przebywać w niem“.

Tymczasem, rozprowadziwszy cały ten ustęp w wodzie codziennego życia i codziennych stosunków, otrzymuje się obraz wszystkich na świecie dystyngowanych warstw społecznych. Tak samo jak na Litwie, tak samo i u nas w Galicyi, tak samo i we Francyi i w Niemczech i w Anglii i wszędzie zgoła, ludzie dbają o pozycyę, o koligacye, o wygląd zewnętrzny, unikają zbyt jaskrawego wyrażania swoich uczuć i opinii, bo to jest dobre dla karczemnych stosunków, ale nie dla salonów, cenią tylko swoją warstwę, wzdychają do wyższej, a lekceważą niższą, mówią grzeczności tym nawet, których nie cierpią (czyż autorka chciała, żeby demokratycznie rznęli prawdę?), ładnie się ubierają i starannie pielęgnują czystość fizyczną ciała.

To też nietylko przytoczony powyżej ustęp wskazuje całą niechęć, jaką autorka żywi do arystokratycznej warstwy na Litwie, ale jeszcze bardziej dobór osób, jakie z tej warstwy portretuje, i zachowanie się tych osób względem bohaterki i jej twórczego talentu. Rezultat tego wszystkiego jest ten, że talent pani Hanny pomimo powodzenia na scenie, zostaje złamany, a powieść kończy się oświadczeniem, że bohaterka po walce, po burzy, po łzach wylanych i po przebytej męce oddała się rezygnacyi; wszystkie swoje notatki literackie, manuskrypta, rozpoczęte utwory złożyła razem do wielkiej koperty, zapieczętowała wielką pieczęcią herbową Żarskich i rozpoczęła życie nowe, zupełnie filisterskie.

W kilkanaście lat potem mąż jej umarł, ale już ona do literatury i do twórczej pracy nie wróciła; co więcej, uznała, że jej istnienie nie ma już żadnej racyi bytu i że nie ma już żadnego motoru do życia, więc zaczęła wyciągać ręce do Śmierci-Wybawicielki, do Śmierci-Przyjaciółki, wołając do niej: „Przyjdź i bądź błogosławiona“.

Tak smutnie kończy się powieść, będąca utworem prawdziwego natchnienia i zawierająca w sobie nieprzebrane skarby poezyi. Szczerze winszujemy pani Jeleńskiej tej znakomitej pracy!

domyśla się, że to wyuzdanie jest tylko maską. W końcu, aby zagłuszyć ból, pije Lessnerówna nad miarę i wobec zebranych gości zaręcza się ze swym kolegą ze sceny Torellim. Stary aktor nie posiada się z radości i jakby oszołomiony, porywa swój skarb pod ramię i uchodzi z nim. Całe towarzystwo zaś jest do żywego oburzone takiem zachowaniem się tych niezwykłych gości. Tylko Alfred jest wesół, bo odgaduje, że i te zaręczyny były komedyą i że Nelly kocha go. Ostatni akt przynosi szczęśliwe rozwiązanie, Alfred otrzymuje swą Nelly, która, jak się pokazuje, jest nietylko genialną artystką, ale też dzieckiem bardzo zacnej rodziny, ojciec jej bowiem był majorem. — Muzyka obfituje w niektóre ustępy nadzwyczaj piękne i efektowne, wykonanie zaś było co się zowie wspaniałe. Zwłaszcza panna Zwerenz jako Nelly, a Girardi jako Torelli swą grą mistrzowską w zachwyt wprowadzali publiczność. Niektóre piosnki i marsze, śpiewane przez Nelly na owym balu u ojca Alfreda, staną się niezawodnie wkrótce popularnemi w całym Wiedniu.

Po ustąpieniu hr. Gołuchowskiego.

O ustąpieniu hr. Gołuchowskiego pisze *Fremdenblatt*, organ bardzo wysoko ceniony w dyplomatycznym świecie, co następuje:

Hr. Gołuchowski opuszcza posterunek, na którym przez dziesięć lat z górą rozwijał świetną działalność. Przez zawikłania, niemające nic wspólnego z polityką zagraniczną, powstała sytuacya, z której najlepszem wyjściem, jego zdaniem, było własne jego ustąpienie; to też podał się do dymisyi. Cesarz ją przyjął. Hr. Gołuchowski, spoglądając na przeszłość swoją, z dumą powiedzieć może, iż przez cały czas piastowania tak ważnego stanowiska, wierny pozostał programowi, który rozwinął, gdy pierwszy raz głos zabrał w delegacyach. „Niezłomnie trzymać się podstawy, stworzonej przez związek pokojowy środkowej Europy, który nietylko nie wyklucza pielęgnowania przyjacielskich stosunków z innemi mocarstwami, lecz przeciwnie tego wymaga“ — oto zadanie, które sam sobie wytknął i tak je scharakteryzował, dodając, że „monarchia nasza, która zawsze daleką była od agressywnych tendencyi, cel swój upatruje w pokojowym rozwoju międzynarodowych stosunków, wzmocnieniu jej powagi i siły nazewnątrz i popieraniu postępu i dobrobytu jej ludów“. Temi zasadami kierował się hr. Gołuchowski od chwili objęcia swego stanowiska i nie dał się odwieść od nich ani na moment wśród całego jedenasto- i pół letniego sprawowania ważnego swego urzędu. Wymownemi świadectwami tendencyj hr. Gołuchowskiego są: porozumienie z Rosyą, program reform w Macedonii, i nacisk, który wywierał, strzegąc jego wypełnienia, porozumienie co do Albanii przeprowadzone z włoskim ministrem Visconti Venostą, a w końcu jego rola wobec konferencyi w Algeciras. Ludy naszej monarchii nie pragną powiększenia jej terytoryum w drodze podbojów i nie uczestniczyły też w przedsięwzięciach przeważnie nieudałych, mających na celu pozaeuropejskie zdobycze. Zaś hr. Gołuchowski, oceniając wielkie ekonomiczne znaczenie stosunków zamorskich, działał w tym kierunku, rozszerzając austro-węgierskie wpływy na drodze pokojowej. Tak samo jak i na odległą, tak też i na bliską perspektywę nie miał niezdrowo-ambitnych zamysłów i planów. Austro-Węgry starają się ożywić swoje stosunki handlowe na południowym-wschodzie Europy; nie mogą więc spokojnie znosić tego, że w kraju takim jak Serbia, która najlepszy swój rynek zbytu ma w Austro-Węgrzech, rozmyślnie rzuca nam ktoś kamienie pod nogi.

W takich stosunkach każdy austryacko-węgierski minister spraw zagranicznych krok po kroku kłaść będzie coraz to silniejszy nacisk na mocarstwowe stanowisko naszego państwa. Ekonomiczne interesy Austro-Węgier wymagają tego, by stosunki na półwyspie bałkańskim układały się postępowo. Lecz państwo to dopuścić nie może, by jakby pod jego progiem, dokonywały się tam zmiany, dla niego wysoce szkodliwe, i musi starać się o to, by poprawiły się tamtejsze stosunki, nieodpowiadające najskromniejszym pojęciom o cywilizacyi. Cywilizacyjne i polityczne interesy schodzą się tutaj na jednym wspólnym punkcie, to też hr. Gołuchowski zdobył sobie przez akcyę reform zasługę, której umniejszyć mu nikt nie zdoła. Tę akcyę podjął on wspólnie z Rosyą i dlatego zbliżenie się to do wielkiego mocarstwa sąsiedniego nietylko przyczyniło się do gwarancyi pokoju europejskiego, lecz pożytecznem było dla rozwoju stosunków na Wschodzie. Ten rozwój odbywać się może oczywiście tylko w bardzo ograniczonych ramach, a z powodu oporu Turcyi i trudności, jakie czynią walki różnych stronnictw na Bałkanie, postępuje on tak powoli naprzód, że mocarstwa, a przedewszystkiem Austro-Węgry i Rosya niejednokrotnie uciekać się musiały do użycia całego swego wpływu. Nieraz w stolicach państw bałkańskich trzeba było podnosić każdą sprawę z wielkim naciskiem, a raz nawet okazała się konieczność naciśnięcia na Portę przez demonstracyę flot. Lecz zaprzeczyć nie można, że ludność macedońska wiele na tem zyskała; a choć nie udało się uniemożliwić egzystencyi band macedońskich, które nawet doprowadziły do konfliktu między Rumunią, Bułgaryą i Grecyą, to przecież uniknęło się wybuchu otwartej wojny. Gdy na wiosnę roku 1897 Grecya nierozumnie rozpoczęła walkę przeciw Turcyi, ograniczenie powstałego wówczas niebezpieczeństwa było dziełem Austro-Węgier. W czasach dzisiejszych, gdy wszędzie powstają towarzystwa w celu propagandy pokoju, gdy domaganie się utrzymania pokoju stało się ogólnem, z pewnością sprawiedliwą ocenę znajdzie dla siebie polityka, która dzielnie spełniła swoje zadanie, chroniąc wielkie obszary ziem przed pożogą wojny i oszczędzając Europie tego zdenerwowania, jakieby wywołać musiała wojna, toczona na terytoryum europejskiem.

Osobnym tytułem do sławy jest dla hr. Gołuchowskiego także to, że służył on dziełu pokoju nietylko w sferze stosunków tak geograficznie nam bliskiego Wschodu. Tłem stosunków francusko-niemieckich jest zawsze wspomnienie wielkiej wojny; i jakkolwiek to wspomnienie czasem zdaje się usuwać lub nawet niknąć, to przecież każdej chwili może ono wystąpić na pierwszy plan i niesłychanie zaostrzyć różnice między temi dwoma mocarstwami, wypływające z polityki bieżącej. Kwestya marokkańska, sama przez się bardzo trudna do rozwiązania, czas pewien tak była się zaostrzyła, że poważnie niepokoiła sobą Francyę, Anglię i Niemcy. A nawet wtedy, gdy już na szczęście udało się zwołać konferencyę, to wydawało się, że dyferencye niemiecko-francuskie nie dadzą się wyrównać. Gdyby konferencya była minęła bez rezultatu, nad Europą pozostałby nastrój ciężki i gniotący. Było więc faktem zbawczego znaczenia to, że austryacka dyplomacya wystąpiła z propozycyą kompromisową, która wskazała i utorowała drogę do porozumienia. Tak ze strony niemieckiej jak i francuskiej w całej pełni uznano zasługę i wartość tego wystąpienia.

Oprócz tego podnieść należy, że hr. Gołuchowski umiał zachować powagę Monarchii na zewnątrz w czasach, gdy ciężkie rozterki wstrząsały ją wewnątrz. On pielęgnował wszystkie sojusze, jakie Austro-Węgry wprzódy już zawarły, i nawiązał przyjacielskie stosunki ze wszystkiemi mocarstwami. Wśród zmiennych stosunków szedł on zawsze wytrwale tą drogą, którą wskazywały dobrze zrozumiane interesy Monarchii. To też nawet tam, skąd pochodzą przyczyny jego ustąpienia, nikt mu zaprzeczyć nie będzie mógł, że umiał on dzielnie i doskonale prowadzić mocarstwową politykę Austro-Węgier.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisyi reformy wyborczej zabrał głos p. Abrahamowicz i podniósł, iż cała sprawa reformy wyborczej postawioną została na porządek dzienny z niezwykłym pośpiechem. Głównymi filarami reformy są tak zwane bloki: słowiański i niemiecko-romański. Czy przyszły rozwój stosunków będzie szedł w tym samym kierunku, mówca nie chce roztrząsać. Najtrudniejsze zadanie komisyi polegało w każdym razie na ustaleniu cyfry mandatów dla poszczególnych królestw i krajów, oraz na podziale mandatów. Obecnie żąda się, aby wszystko to, co komisya reformy wyborczej wśród wielkich trudności uchwaliła, miało cechę prowizoryczną i łatwo mogło być zmienione. Wychodząc z tego stanowiska, wszyscy muszą przyznać, iż w pierwszym rzędzie w interesie rządu leży tak stosunki ułożyć, aby umożliwiły pracę przyszłemu parlamentowi. Jeżeli jednak Izba przyszła, rozpoczynając swą czynność, znajdzie się wśród takich warunków, iż wszystko to, co teraz po wielkich trudnościach uchwaliliśmy, byłoby tylko prowizorycznem, to wówczas można oczekiwać, że w przyszłej Izbie na początku jej działalności wszystkie te kwestye na nowo byłyby rozpatrywane. Należy zważyć, iż rząd oświadczył, że równocześnie z reformą wyborczą zmieni regulamin Izby i przeprowadzi reformę Izby panów.

W obu tych kierunkach atoli dotychczas nic nie uczyniono, a szczególnie w sprawie reformy Izby panów, pomimo tego, że w przyszłym parlamencie nie będzie się miało do czynienia z Izbą posłów, reprezentującą poszczególne sfery interesów, lecz z Izbą ludową. Tak samo nie załatwiono jeszcze innych ustaw, związanych z reformą wyborczą. Wobec tego zachodzi uzasadniona obawa, że nowa Izba ze swymi 516 posłami chorować będzie na brak odpowiedniego regulaminu, co już dziś przy każdej sposobności okazuje się rzeczą wprost zgubną dla zdolności parlamentu do pracy. Dla tych stronnictw, które istnieją i długo istnieć mogą bez parlamentu, jest to rzeczą obojętną, Polakom natomiast nie jest to obojętnem i uczynili oni wszystko, co możliwe, aby parlament uczynić zdolnym do pracy. Koło polskie sądzi, że celem umożliwienia pracy przyszłej Izbie, wszystko to, co w tej komisyi po wielkich trudnościach uchwalono, powinno być także zabezpieczone, ponieważ ze względu na przyszłość i dobro państwa nie można dopuścić do prowizoryum. Z tego stanowiska wychodząc, Koło polskie wyraźnie oświadcza się także za tymi wnioskami, które dają takie zabezpieczenie.

P. Schreiner wyraża zadowolenie, że Koło polskie wystąpiło wreszcie z rezerwy i dziś wyraźnie oświadczyło się za kwalifikowaną większością $^{2}/_{3}$ dla ochrony rozdziału mandatów. Jeśli w sejmach do zmiany wyborczej potrzeba obecnie $^{3}/_{4}$ posłów i większości $^{2}/_{3}$ głosów, to żądanie podobnej ochrony dla ordynacyi wyborczej do Rady państwa jest zupełnie uzasadnione.

P. Zaczek polemizuje z mówcami niemieckimi i podnosi, że żądanie $^{2}/_{3}$ większości ani nie przedstawia wielkiej wartości dla Niemców, ani nie jest absolutnie szkodliwe dla Czechów. Mówca apeluje do Niemców, aby odstąpili od swego żądania.

P. Gross widzi w wywodach p. Zaczka w porównaniu z wywodami poprzednimi p. Kramarza znaczne polepszenie i oświadcza, iż Niemcy od żądania swego nie mogą odstąpić.

P. Głąbiński wywodzi, iż sprawa zabezpieczenia podziału okręgów wyborczych przez kwalifikowaną większość jest bardzo ważną z tego powodu, iż w reformie wyborczej, która ma być uchwaloną, idzie nietylko o ustawę, która ma uregulować formalne prawo wyborcze i sposób postępowania wyborczego. Ustawa ta zawiera także dyspozycye o politycznej sile i o politycznym stosunku sił poszczególnych narodów, mianowicie w drodze odpowiedniego podziału okręgów, a właśnie to ustalenie stosunku wzajemnego sił poszczególnych narodów w ordynacyi wyborczej było warunkiem reformy wyborczej. Austrya jest nietylko państwem krajów, ale i państwem narodów, a dla poszczególnych narodów nie jest bez znaczenia fakt, aby ich prawa w nowej reformie wyborczej były tak samo chronione, jak prawa krajów poszczególnych. Przy rozdziale mandatów rozmaite kraje, jak naprzykład Galicya, zostały upośledzone, a to upośledzenie Galicyi wobec innych krajów zagwarantowane jest przez kwalifikowaną ochronę ilości mandatów.

Podział okręgów wewnątrz danego kraju natomiast, a więc polityczny stan posiadania narodu polskiego ma wisieć w powietrzu i ma istnieć możność naruszenia tego stanu posiadania zwykłą większością. Zarzut, że stan posiadania narodowego jest zmienny, jest z pewnością słuszny, ale też z tego powodu zabezpieczenia podziału okręgów nie żąda się w drodze ustawy zasadniczej. Można było przecież żądać, aby oprócz liczby mandatów dla poszczególnych krajów, także liczba mandatów dla poszczególnych narodów została przez ustawę zasadniczą ustanowiona. Byłoby to jednak niesprawiedliwe, ponieważ właśnie stan posiadania narodów się zmienia, a parlament nie może uchwalić, aby ten lub ów okręg na wieczne czasy przyznany był pewnej narodowości. Zmiana podziału okręgów wyborczych w drodze ustawodawczej nie jest wykluczona nawet przy ochronie kwalifikowanej większości.

Właśnie w obecnej chwili można zauważyć, że mimo, iż niektóre stronnictwa są przeciw powszechnemu i równemu prawu wyborczemu, reformę wyborczą się uchwala, albowiem wielkie polityczne przemiany wprawdzie ostatecznie kończą się głosowaniami, ale wywoływane bywają zawsze przez prądy czasu i dążności pewnych rozwijających się klas ludności. Należy uczynić różnicę między wielkimi dziejowymi prądami, a codziennymi zwykłymi prądami czasu. Od pierwszych postanowienia ustawy nigdy nie mogą i nie będą chroniły, natomiast koniecznem jest, aby wobec tych drugich się zabezpieczyć, a to nietylko w interesie poszczególnych narodów, lecz w interesie życia konstytucyjnego i parlamentaryzmu.

Z tych przyczyn Koło polskie uchwaliło obstawać przy tem, aby podział okręgów, a zwłaszcza podział okręgów dla Galicyi zagwarantowany był przez większość kwalifikowaną, albo też w inny skuteczny sposób.

Z faktem, że ta ochrona przyjętą będzie do ustawy, Koło polskie już wtedy się liczyło, gdy zaproponowało dla pewnych okręgów galicyjskich prawo proporcyonalne i odpowiednio do tego zaproponowało podział okręgów. Koło musiałoby teraz zrobić inne zestawienie, gdyby podział okręgów nie otrzymał ochrony kwalifikowanej. Żądanie tej ochrony wcale nie zwraca się przeciw Czechom, i Koło polskie jest przekonane, że naród czeski jest tak silny, iż tego rodzaju zarządzenia bytu jego nie narażą, ani też nie wstrzymają jego rozwoju kulturalnego. Należy dalej kroczyć drogą kompromisów, a znajdzie się wyjście także w tej kwestyi.

Mówca polemizował w dalszym ciągu z posłem Chocem i oświadczył się przeciw propozycyi posła Hrubego, aby przyjęto niektóre przepisy ordynacyi wyborczej parlamentu niemieckiego.

W końcu oświadczył, że nie może dziś mówić o stanowisku Koła polskiego wobec innych propozycyi, które się pojawiły, szczególnie w prasie. Co do kwalifikowanej cyfry posłów obecnych, to osobiste zapatrywanie mówcy w tej sprawie jest takie, że tego rodzaju postanowienie byłoby bardzo trudne, gdyż musianoby tak wysoką cyfrę prezencyjną ustanowić, aby przez nią nie tylko całe bloki partyjne, lecz także mniejsze partye narodowe były chronione.

Mówca nie chce wprawdzie zasadniczo oświadczyć się przeciw tej propozycyi, a obecnie chce tylko wyrazić przekonanie, że drogi wyjścia szukać się musi, gdyż byłoby niedopuszczalnem, aby dojście do skutku reformy wyborczej z powodu tych dyferencyi zostało narażone.

P. Wassilko przypomina, że Rusini w reformie wyborczej w podwójny sposób zostali upośledzeni, mianowicie co do liczby mandatów i co do przepisów wyjątkowych, które dla Galicyi uchwalono. Te przyczyny wystarczyłyby, aby wystąpić przeciw dążnościom utrzymania tych krzywd i przyłączyć się do tych, którzy przecież jeszcze usiłują zniszczyć dzieło reformy wyborczej. Mówca nie jest jednakże naiwny, aby sądzić, że jego głosowanie w tej kwestyi mogłoby wywrzeć jaki wpływ i wie, iż głosów Rusinów nie będzie się słuchało, jak to było dotychczas. Mówca wie, że silne partye słowiańskie liczą się z potęgą Polaków a Rusinów zawsze opuszczają. Także więc i w tej kwestyi los Rusinów jest rozstrzygnięty i krzywda stanie się ustawą. Jak Rusini wobec tego zachowywać się będą, to dziś jeszcze trudno przewidzieć. Odpowiedzialność za to spada na tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za cały rozwój stosunków w Galicyi do dnia dzisiejszego.

Mówca nie wie, jak jego klub w Izbie wobec tego przedłożenia się zachowa. Osobiście jest zatem, aby przedłożenie stało się ustawą, ale tylko pod warunkiem, że postanowienie wyjątkowe o tworzeniu w Galicyi miejsc wyborczych do 1500 mieszkańców, będzie usunięte, albowiem to postanowienie zmniejsza liczbę mandatów ruskich w Galicyi z 28 na 20 lub 22. Wprawdzie Koło polskie nie będzie za reasumcyą tej uchwały, ale rzeczą wszystkich innych stronnictw byłoby pomódz Rusinom w tej sprawie, jeżeli życzą sobie reformy wyborczej.

Polemizując z p. Głąbińskim, wywodzi mówca, że poseł ten, ufając w siłę narodu czeskiego i słoweńskiego, sądzi, iż rozwój ich nie będzie wstrzymany przez uchwalenie większości dwóch trzecich. Tego życzenia co do Rusinów nie wyraził p. Głąbiński. Ale pomimo większości dwóch trzecich, pomimo iż rząd, wielkie stronnictwa i wszystko, co w Austryi posiada władzę, od lat dziesiątek zapominają o Rusinach, naród ruski posiada siłę, którą przez wieki całe walczył z innym kolosem, aniżeli państwo austryackie, a któremu nie dał się zwalczyć, i dziś jest głównym filarem rewolucyi w Rosyi. Jeżeli pozostanie on bez poparcia rządu i innych narodów, stanie się to ze szkodą dla państwa.

Na tem obrady przerwano.

Co i o czem piszą.

Zajmujący bardzo przyczynek do przesilenia w ministerstwie spraw zewnętrznych przynosi p. Adolf Inlender, wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego*. Opowiada on:

Jeśliby szło o zupełną pomiędzy Austryą a Węgrami równość, Austryi a raczej delegacyi austryackiej przypadałoby teraz prawo obalenia dwóch z rzędu ministrów spraw zewnętrznych.

Węgrzy obalili w roku 1895 hr. Kalnokiego, jak dziś obalili hr. Gołuchowskiego, a wtedy, jak dziś z tych samych powodów, względnie pod analogicznymi pozorami. Hr. Kalnokiemu zarzucali Węgrzy, że wmieszał się w ich wewnętrzne sprawy. Szło wtedy o kościelno- polityczne ustawodawstwo, przeciwko któremu protestował nuncyusz papieski, kardynał Agliardi, a Węgrzy twierdzili, że Kalnoky w tym samym kierunku interweniował.

Zupełnie podobny zarzut podnosili przeciw hr. Gołuchowskiemu i to nie teraz dopiero, ale jeszcze w czasie wydania głośnego rozkazu do armii w Chłopach. Kiedy Apponyi i Koszut chcieli przedłożyć cesarzowi program, jako podstawę dla utworzenia koalicyjnego gabinetu, cesarz odesłał ich do Gołuchowskiego; przewódzcy węgierscy odmówili dlatego, że nie chcieli traktować z „austryackim poddanym“.

Sławna pięciominutowa audyencya do reszty Węgrów rozjuszyła. Wśród najostrzejszej walki cesarz powołał przywódzców węgierskich do siebie. Węgrzy sądzili, że Korona skapituluje i przygotowali się na sprezentowanie warunków. Tem przykrzejsze było ich zdziwienie, kiedy król nie dał żadnemu z nich przyjść do słowa, oświadczył, że na komendę węgierską nigdy się nie zgodzi i krótko audyencyę zakończył. Na nich więc przyszła kolej do kapitulacyi, bo na dłuższą walkę sił już nie starczyło. Objęli rząd, nie uzyskawszy kardynalnych żądań, a żeby pokryć własną kompromitacyę, rozpoczęli kampanię przeciw hr. Gołuchowskiemu. Zarzucali mu, jakoby on to był inicyatorem owej pięciominutowej audyencyi, chociaż sami najlepiej wiedzieli, z jakich kół opór przeciw węgierskiej komendzie pochodził.

Ale przewódzcom stronnictwa niezawisłości, hr. Apponyi'emu i p. Kossuthowi podobało się dwie pieczenie przy jednym upiec ogniu. Chcieli obalić Gołuchowskiego, żeby na zewnątrz dać znak swojej władzy, ale chcieli też pozbyć się Weckerlego, który nigdy kością z ich kości nie był. Kiedy Gołuchowski przedkładał Cesarzowi konieczność dymisyi, bo przewidywał nową w węgierskiej delegacyi burzę, Cesarz powołał Weckerlego i żądał gwarancyi co do zachowania się delegacyi. Weckerle pojechał do Budapesztu i jął porozumiewać się z przyjaciółmi politycznymi. Zręczni intryganci półsłówkami obudzili w nim wiarę, że delegacya da się od votum nieufności odwieść, Weckerle powrócił więc do Wiednia i dał gwarancyę, której się korona domagała. Wtedy też organa rządu węgierskiego zapewniały, że żadne przesilenie nie istnieje. Ale skoro dr. Weckerle rozpoczął osobiście rokowania z delegatami, przekonał się, że go oszukano i że w żaden sposób nie zdoła odwieść delegacyi od ataku na ministra. W sobotę pojawił się tedy u Cesarza i lojalnie prosił o zwolnienie go od zobowiązania, którego dotrzymać nie może. To zadecydowało też o dymisyi hr. Gołuchowskiego, a jeżeli wraz z nim nie upadł jeszcze Weckerle, to dlatego tylko, że Cesarz nie chciał dopuścić do takiego tryumfu Apponyi'ego i Kossutha. Powszechnie jednak sądzą, że rządy Weckerlego liczą się już tylko na tygodnie.

Bodenheim.

W teatrze krakowskim wystawiono w sobotę po raz pierwszy nowy, pięcioaktowy dramat Lucyana Rydla, osnuty — jak to już raz pisaliśmy — na tle toczącej się w Poznańskiem zaciętej walki o ziemię.

Autor wprowadza nas do siedziby możnego, wielkopolskiego pana, potomka hetmanów i wojewodów. Hrabia Ziemowit Zbąszyński, dziedzic na Bodzantowie, pan milionowej fortuny, odziedziczywszy po wcześnie zmarłych rodzicach piękny szmat gleby ojczystej, rzucił się w wir życia wielkopańskiego i uciech światowych pierwej, zanim mógł poznać i ocenić odpowiedzialność, jaka na nim ciąży za utrzymanie całości odziedziczonego majątku. W chwili, gdy rozpoczyna się akcya dramatu, młody dziedzic Bodzantowa stoi już nad brzegiem przepaści. Świadom położenia i niebezpieczeństwa, jakie grozi jego majątkowi ze strony czyhającej, jak pająk, na jego ziemię komisyi kolonizacyjnej, pragnie się ożenić ze swą stryjeczną siostrą Heleną, aby jej posagiem oczyścić zaszarganą ojcowiznę. Ojciec Heleny, a stryj Ziemowita przyrzekł mu córkę pod warunkiem, że zmieni dotychczasowy tryb życia, że twardą pracą ocali majątek.

Do wykonania tych dobrych zamiarów brakło jednak Ziemowitowi sił i chęci. Zakosztowawszy raz hulaszczego życia, nie ma sił — choć ocenia w pełni grozę położenia — wyrzec się swoich przyzwyczajeń.

Tymczasem pod naciskiem ciężarów, Bodzantowo chwiać się poczyna, Ziemowit staje nad brzegiem ruiny. Niemiec, Kuno von Thiede, proponuje młodemu dziedzicowi odkupienie majątku. W szlachetnem oburzeniu hr. Ziemowit wyrzuca go za drzwi, nie wiedząc, że ten sam Niemiec przez podstawionego agenta komisyi kolonizacyjnej kupi w niedługim czasie Bodzantowo. Katastrofę przyśpiesza nieopatrzność i lekkomyślność Ziemowita. W dworze Bodzantowskim dzień w dzień gromadzi się towarzystwo hulaszcze, kwitnie hazardowa gra, a obowiązki gospodyni domu sprawuje niemiecka kurtyzana, Lili, uprzyjemniająca Ziemowitowi samotność kawalerskiego żywota.

Wieść o ruinie Ziemowita i niecnym trybie jego życia wstrząsa rodziną. Przybywa stryj jego Kazimierz, ojciec Heleny, a stwierdziwszy naocznie, że Ziemowit nie zasługuje na zaufanie rodziny, że wieści nie są plotką, zwraca mu pierścionek Heleny. Po jego odejściu Ziemowit w przystępie goryczy i żalu chwyta za rewolwer i chce sobie życie odebrać. Kuzyn, towarzysz hulaszczych wieczorów, Adaś Rogieński, wyrywa mu z ręki zabójczą broń. Następuje krótka chwila refleksyi, w której Ziemowit, łamiąc ręce, woła:

„Jestem podły, podły, podły!
Żyłem bezecnie i nikczemnie,
Nędznik! Ostatni nędznik ze mnie!
Bij mnie w twarz!...“

Zerwanie z Heleną targa ostatnie szlachetne porywy Ziemowita. Odtąd w bodzantowskim dworze trwa nieprzerwana orgia. Codziennie karty, polowania, hulanki. Rodzina z przerażeniem i boleścią patrzy, jak w szybkiem tempie chyli się do ruiny jeden z największych majątków ziemskich w Księstwie, a pragnąc zawrócić szaleńca z drogi, wiodącej do ostatecznej katastrofy i hańby, urządza zjazd familijny w Bodzantowie. Przybywa sędziwy naczelnik rodu, 85-letni hr. Napoleon, syn jego, Kazimierz hr. Zbąszyński, oraz trzej inni członkowie rodziny.

Patryarcha rodu w płomiennych słowach piętnuje postępowanie Ziemowita:

„Ojczyzny kawał danej masz,
Byś go siłami strzegł wszystkiemi,
Jakże ty spełniasz nad nim straż?
Jak stajesz w ziemi tej obronie,
Gdy na nią czyha wróg zażarty?
Czy na pradziadów swych zagonie,
Jak żołnierz na placówce trwasz?
Nie, ty wolałeś żyć na żarty,
Strwoniłeś marnie całe krocie:
Zbytki, wojaże, dziewki, karty!...
I ziemia twoja — już w istocie
Nie twoja, z rąk ci dziś wypada...
Miałeś poprawić się, odmienić,
I cóżeś zrobił! Powiedz! Mów!
Przemnie brata twego dziada
Ród cały nasz do ciebie gada.
Przedemną dziś rachunek zdasz.
Mów co w tym domu jest? Rozpusta!
I wiarołomny fałsz i zdrada!
O Bóg nas ciężko, srodze karze
Tobą i podobnymi tobie!
Wy rozpustnicy i karciarze
Grzebiecie żywą Polskę w grobie!“

Ziemowit pod wpływem gromkich słów dziada z płaczem usuwa się do kolan starca, a przyrzekając poprawę, zwraca się do zgromadzonych członków rodziny, aby bronili Bodzantowa. Oni mu to przyrzekają. Stryj Bolesława bierze na siebie usunięcie Lili; Kazimierz zaś proponuje Ziemowitowi zarząd Bodzantowa aż do chwili, w której dochodami majątku będzie można oczyścić go z najgłówniejszych ciężarów. Ten ostatni warunek jednak oburza Ziemowita. Uważając kuratelę za osobistą obrazę, odrzuca propozycyę w sposób brutalny mimo łez Heleny, która w decydującej chwili przybyła wraz z matką na posiedzenie rady, aby nakłonić Ziemowita do ustępstw, a tem samem umożliwić mu zbliżenie się do niej.

Członkowie rodziny oburzeni zachowaniem się marnotrawnego syna, rozjeżdżają się. Los Bodzantowa już rozstrzygnięty. Zdecydowawszy się na fałszywy krok, odrzuciwszy układy z rodziną i jej pomoc w ocaleniu majątku, Ziemowit szybko stacza się do moralnej kałuży. — Zmuszony sprzedać Bodzantowo, myśli tylko o tem, aby je spieniężyć jak najkorzystniej i nie waha się przed popełnieniem ostatniej zbrodni, świadomie sprzedając majątek agentowi komisyi kolonizacyjnej, który mu ofiarowuje najwyższą cenę.

Opuszczającemu dziedzictwo ojców hr. Ziemowitowi towarzyszy płacz i przekleństwo zgromadzonego ludu. Nawet dwaj zaufani lokaje usuwają się od towarzyszenia swemu własnemu panu, udającemu się w podróż, do... Monaco.

A kiedy dziedzic Bodzantowa opuścił już w towarzystwie swej kurtyzany Lilli pradziadowską siedzibę, gdy biegną za nim gromkie pomruki skrzywdzonego ludu, wchodzi do dworu w cylindrze na głowie nowy jego nabywca Kuno v. Thiede i gromkim głosem woła, że to nie Bodzantowo, ale Bodenheim!

Na ziemi dotąd polskiej stanęła placówka wojującego germanizmu.

Oto jest treść najnowszego utworu utalentowanego naszego poety i dramaturga. W utworze tym, napisanym wierszem, drga bardzo silnie nuta patryotyczna, a przytem odznacza on się bardzo trafną charakterystyką stosunków, ludzi i zdarzeń w Poznańskiem. Jeden z Poznańczyków, który był na tem przedstawieniu w Krakowie, a który jest bardzo kompetentnym znawcą owych stosunków, zapytany przez *Czas* o zdanie o „Bodenheimie,“ przyznaje autorowi przedewszystkiem „miarę w określeniu postaci dodatnich.“ I tu plastyka prawdy — mówi on — przewyższa plastykę na scenie. Wiemy o domach, w których panie sprzedawały klejnoty nie na to, by siebie ratować, ale sąsiedzką wieś, nienależącą nawet do krewnych. Wiemy, z jakiem poświęceniem czasu, pracy i pieniędzy szlachta wielkopolska umie ratować nawet tam, gdzie ratowany odrzuca tę obronę, gdzie narzucić mu ją trzeba i znieść cierpliwie przykrości z jego strony. Znamy gorszych od Ziemowita i lepszych od Kazimierza i Bolesława, a dzięki Bogu tych lepszych dziś nie mało.

Zatem stwierdzamy, że typy p. Rydla nie są krańcowe, ale owszem umiarkowane, przeciętne, w każdym razie nie przesadzone *in plus*, ani też *in minus*.

Gra uczuć tych postaci, ich charaktery, logika ich rozumowania, ich cnoty, błędy i pokusy, zdają nam się w tym dramacie bardzo prawdziwemi.

Rozpustnik z *cinquecenta* włoskiego, lub markiz wersalski grzeszyli inaczej, wytworniej. Kto zna dziś już nielicznych, dawniej mnogich Lauzunów wielkopolskich, ten wie, że szyk gardelejtnanta pruskiego jest nietylko dla berlińskiej kokoty, ale i dla Ziemowita tą właśnie czarującą pokusą, tym zakazanym owocem, po który on sięga

Słyszeliśmy w kuloarach teatru zdanie, że ratujący wujowie są zbyt rubaszni, że dziwić się nie można Ziemowitowi, iż mimo swego poczucia winy, traci cierpliwość wobec urządzonej mu sceny, której nie zniosłyby żadne nerwy.

Otóż trudno zaprzeczyć, iż podobne wrażenie musiało się wczoraj nasunąć widzowi. Lecz nie w treści dramatu leży tego wrażenia przyczyna. Przy czytaniu utworu w tekście niknie ono stanowczo. Postacie wujów, jak i inne, są prawdziwe, naturalne. Nienaturalną, przesadzoną była gra artystów. Zaraz w pierwszym akcie wypraszanie za drzwi niemieckiego kupca odbyło się z wrzaskiem rzeczywiście zbyt potężnym, jak również mimika wypraszanego psuła miarę, zachowaną w treści tekstu.

Dramat p. Rydla jest nietylko dobrym swą tendencyą, nietylko głosi obronę uczuć nam świętych. On dla znającego zachodnie kresy jest także prawdziwym, dobrze odczutym, tętni z niego życie, ujawnia się sumienna obserwacya, dokładność w opracowaniu, pracowitość w wykonaniu. I trudno wątpić, że jeżeli będzie trochę mniej popularnie granym, zyska w całej Polsce zasłużoną popularność.

KRONIKA.

Lwów 24 października.

Następcą hr. Gołuchowskiego — według dzisiejszych wiadomości z Wiednia — ma być bar. Aehrenthal. Cesarz zaproponował mu przyjęcie tej posady, a on oświadczył, że zanim się zdecyduje, musi pierwej wysondować węgierskich mężów stanu.

Lwowskim biskupem-sufraganem zostaje długoletni kanclerz konsystorza w Krakowie X. dr. Władysław Bandurski. Nowe stanowisko obejmie on już 1 stycznia. Prekonizacya X. prałata Bandurskiego na biskupa-sufragana nastąpi na najbliższym konsystorzu papieskim.

Obowiązki kanclerza książęco-biskupiego w Krakowie po X. prałacie dr. Bandurskim objął X. Karol Nikiel; kapelana X. Jan Tobijasiewicz; notaryusza kancelaryi X. Kazimierz Buzała.

W zakupnie dóbr Odrau na Szląsku przez hr. Andrzeja Potockiego pośredniczył dyrektor Makarewicz, który przed kilku laty założył biuro komisowe pod tytułem Izba zleceń. Jak dodatnią jest powyższa transakcya pod względem politycznym chyba nikt nie będzie wątpił.

Ślub. We czwartek o godz. 11 przed południem odbędzie się w kościele św. Maryi Magdaleny ślub panny Matyldy Rollówny, córki p. Karola Rolla, znanego zaszczytnie i zasłużonego kapelmistrza 30 pp., z panem Alfonsem Schicklem, porucznikiem żandarmeryi.

Stypendya naukowe. Komitet stypendyjny fundacyi naukowej imienia śp. Wiktora Osławskiego przyznał stypendya po 5.000 koron na wyjazd zagranicę w celach naukowych: docentom uniwersytetu lwowskiego: drowi Adamowi Szelągowskiemu i drowi Stanisławowi Opolskiemu; docentom uniwersytetu krakowskiego: drowi Tadeuszowi Since i drowi Stefanowi Waszyńskiemu; wreszcie drowi Stanisławowi Strońskiemu, zastępcy nauczyciela w II szkole realnej we Lwowie.

Deputacya Związku rękodzielniczego była wczoraj u dra Exnera, referenta ustawy przemysłowej w Izbie panów, i prosiła go, aby Izba pa-

nów przyjęła tę ustawę w brzmieniu uchwalonem przez Izbę posłów. Dr. Exner przyrzekł dołożyć wszelkich w tej mierze starań.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Nowemmieście rozpisuje Wydział powiatowy w Dobromilu. Roczna płaca 1.000 koron, ryczałt na objazdy 450 kor. Podania do 30 listopada.

Studenci i studentki z Rosyi nie będą teraz wcale przyjmowani na uniwersytety w Niemczech. Rząd niemiecki wydał bowiem teraz tak surowe przepisy, co do warunków, pod którymi mogliby być przyjęci, że mało kto potrafi wszystkim tym warunkom odpowiedzieć.

Brzydkiego czynu dopuścili się w Tarnowie jacyś niewyśledzeni dotąd sprawcy. Jak stamtąd donoszą, ponadawał teraz magistrat tamtejszy kilku nowym ulicom nazwy, pochodzące od zasłużonych i znanych mężów przeszłości naszej. Między innemi nazwano jedną z ulic ulicą X. Wojtarowicza, jednego z byłych biskupów tarnowskich. Ale to uczczenie duchownego nie przypadło widocznie komuś do smaku, gdyż — jak z Tarnowa donoszą — niewyśledzeni sprawcy zrzucili tablicę na ziemię i obrzucili ją błotem.

Kradzież listów amerykańskich. Przed kilkunastu dniami donieśliśmy o aresztowaniu i odstawieniu do więzienia sądu karnego starszego oficyała pocztowego, Władysława Glińskiego, podejrzanego o kradzież listów amerykańskich, oraz próbek towarów i książek posyłanych pocztą. Glińskiego, przebywającego w więzieniu śledczem, sąd karny uchwalił oddać pod obserwacyę lekarzy psychiatrów, na wniosek obrony dra Dwernickiego.

Rabunek w pociągu. Otrzymujemy następujące doniesienie: Wczoraj na pociąg, jadący ze Żmerynki do Podwołoczysk, dokonano śmiałego napadu. Oto do przedziału I klasy, gdzie siedziały 2 panie Rowińska i Kowalewska, weszło dwóch jegomości, żądając miejsca z powodu przepełnienia w wagonach. Panie zgodziły się z pewnem jednak wahaniem — za wstawieniem się konduktora. I obawy ich się spełniły, bo po kilku godzinach elegancy panowie zażądali gotówki, kazali sobie otworzyć walizki i zabrawszy co kosztowniejszego, wyskoczyli oknem. Przerażone panie, pod groźbą śmierci nie mogły wołać pomocy, zostały też obrabowane kompletnie. Najbardziej poszkodowaną jest p. Kowalewska, której złoczyńcy zabrali całą gotówkę, jaką miała przy sobie w kwocie 1.000 rubli, biżuteryę wartości kilku tysięcy rubli i kosztowne futerko z niebieskich lisów. Panie obydwie jechały na pilne wezwanie, gdzie jedna wezwana telegraficznie do chorej córki, druga do chorego ojca.

Poezya poznańska. W Wielkopolsce rodacy nasi toczą zaciętą walkę z hakatystami, a łacińskie przysłowie mówi, że *Inter arma silent Musae* (Podczas wojny milczą muzy). Z tego powodu wszystkie wiersze, jakie się pojawiają w pismach poznańskich, są niesłychanie słabe. Żeby dać wyobrażenie, na jak niskim stopniu w tem stosunkowo bardzo wykształconem społeczeństwie stoją jego poeci, przytoczymy tu dwie pierwsze strofy z wiersza „Męczeńskie dzieci“, ogłoszonego teraz w pismach poznańskich.

Do Ciebie, Panie, ojców naszych królu,
Przychodzą dzieci, które cierpią w szkole,
I płaczą, gdy ich chłoszcze rózga, w bólu
Za wiarę i za przyszłą jasną dolę.

Na małe główki opuść swoje dłonie.
Niech dusza dziecka trwa, niech siłą bucha
I niech nie ginie zapał, który płonie
I który daje męczeńskiego ducha.

Możeby u nas w Galicyi, gdzie poezya stoi bardzo wysoko i gdzie mamy kilka pierwszorzędnych talentów poetyckich, zechciał któryś z naszych … zadać sobie trudu i napisał dla Wielkopolski natchniony wiersz o tych biednych dzieciach, męczonych przez pedagogów pruskich.

Samobójstwo. Z Warszawy nadchodzi wiadomość, że wczoraj odebrała tam sobie życie panna Gustawa Gawalewiczówna, jedyna córka Maryana Gawalewicza, znanego powieściopisarza i poety. Miała ona spore talenta literackie i pisała wiele felietonów, nowelek, drobnych wierszyków i była stałą współpracowniczką *Kuryera warszawskiego* i *Bluszczu*.

Wykrycie organizacyi bojowej socyalistycznej w Warszawie. Po niedawnem, przypadkowem odkryciu przez policyę warszawską dwóch organizacyi bandyckich, udało się również przypadkiem ująć kilkunastu członków organizacyi bojowej, należących do …, która brała udział w napadzie na dozorcę cmentarza żydowskiego, w napadach na policyę i ajentów wydziału śledczego, w rabunku sklepów monopolowych i t. p.

Bandę zdradził były członek bojówki socyalistycznej niejaki Jelonek. Sądzi ją sąd polowy, złożony z oficerów wołyńskiego pułku pod przewodnictwem dowódcy pułku, a w obecności oskarżyciela Jelonka. Badania bojowców podobno już ukończone, a wyrok spodziewany jest dzisiaj. Krążą wieści, że Jelonek wydał swoich współtowarzyszy za nagrodą pieniężną, wynoszącą po 500 rb. od głowy, czyli wogóle za 8.000 rb. Wykrycie tej bandy odbyło się jak następuje:

„W piątek znany patrol spotkał młodego człowieka, który wydał się im zmieszanym, podejrzanym; z tego powodu zaaresztowano go i odprowadzono do cyrkułu. — Tutaj więzień starał się do wieczora zapierać zarzucanego mu oskarżenia i tożsamości osoby, aż w końcu zdecydował się nietylko sam przyznać się do przynależności do bojowej P. P. S., ale nadto zdradził wielu towarzyszy.

— Wiem, co mnie czeka — rzekł do badających go urzędników policyjnych — i że nie ma już dla mnie żadnego ratunku, więc powiem wam wszystko, co wiem.

I tu zaczął kolejno wymieniać jeden po drugim zamachy zbrojne, dokonane na dwa sklepy monopolowe, na inkasenta cmentarza starozakonnych, na generała Szwejkowskiego, sędziego wojennego, na dwóch rewirowych zastrzelonych i wielu innych, najdokładniej określając, kto w nich uczestniczył, jak się nazywa w partyi, jakie prawdziwe nosi imię i nazwisko i wymieniając większość ich adresów.

Według tych wskazówek, władze zarządziły ścisłą rewizyę u osób wskazanych i jakkolwiek poszukiwania te nie wykryły ani broni w mieszkaniach poszlakowanych, ani literatury nielegalnej, lecz mimo uprzednie dowody rzeczowe, jak tutki od nabojów rewolwerowych, aresztowano w ciągu soboty i niedzieli 18 ludzi, przeważnie młodych, ze sfery robotniczej, pozbawionych pracy, w tej liczbie 17 chrześcijan i jednego izraelitę, który był prywatnym … tej organizacyi bojowej.

Po ujęciu tej bandy, prowadzonych przez policyę, … wszystkie …

Badanie bojowców trwało przez całą niedzielę i poniedziałek, ponieważ przybywa coraz więcej poszlak, faktów i zeznań w ciągu śledztwa, a aresztowania trwają dalej.

Żydzi na Węgrzech. Według wykazów statystycznych w krajach korony św. Szczepana stanowią żydzi 4.5 prc. ludności, mianowicie 900.000 żydów na 20 milionów mieszkańców. Zamieszkują oni przeważnie północno-wschodnie Węgry. Największą na Węgrzech gminą żydowską jest stolica kraju Budapeszt, licząca około 168.000 żydów. Wogóle żydzi węgierscy rozdzieleni są na 2.548 gmin wyznaniowych i są prawie we wszystkich zawodach. Po miastach zajmują się handlem i przemysłem, na wsi uprawą roli. Szczególnie wielki procent wykazuje udział żydów w zawodach wolnych. Między dziennikarzami jest 89.6 prc., między lekarzami 58.3 prc., między adwokatami 54.1 prc. żydów. W samym Budapeszcie jest na 1075 lekarzy 635 żydów, a na 1069 adwokatów 616 żydów.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 3 R. w poł. + 3 R. Bar. 772. Idzie w górę. Pochmurno i dotkliwe zimno.

Nowe przysłowia.

Gdzie nie można przeskoczyć, — tam trzeba się opłacić.

Kto rano wstaje, — ten musiał źle spać.

Nim słońce zejdzie, — cesarz Wilhelm wypowie nową mowę.

Jaka głowa, taka mowa.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz „Maman Colibri,“ komedya w 4 akt. Henryka Bataille. — We czwartek „Orfeusz w piekle,“ opera komiczna J. Offenbacha. — W piątek „Maman Colibri,“ komedya H. Bataille. — W sobotę popołudniu „A Pippa tańczy!“ baśń huty szklanej G. Hauptmana; wieczorem „Aida,“ opera Verdiego z pp. Gembarzowską, Oleską, Markówną, Muszyńskim, Mossoczym, Ludwigiem i Paszkowskim. — W niedzielę popołudniu „Dziewica Orleańska,“ tragedya Schillera. Wieczorem „Lalka,“ operetka Audrana. — W poniedziałek „Mama Colibri,“ komedya Bataille'a. — We wtorek po raz pierwszy „Eugeniusz Onegin“ opera w 3 aktach (7 odsłonach), słowa według powieści Puszkina, muzyka Piotra Czaykowskiego. Pierwszy występ Ireny Bohuss. W przedstawieniu biorą udział: Irena Bohuss, Kasprowiczowa, Oleska, Collignon-Szymańska, Malawski, Okoński (partya tytułowa), Mossoczy, Jeliński, Sulikowski i inni. Kapelmistrz A. Ribera. — We środę po raz pierwszy: Adama Mickiewicza „Dziady“ w układzie scenicznym Stan. Wyspiańskiego, z udziałem pp. Gostyńskiej, Ordon-Sosnowskiej, Ireny Trapszo, Otrembowej, Rybickiej, Zielińskiej, Karszo, Sławińskiej, Chmielińskiego, Feldmana, Sosnowskiego, Wostrowskiego, Nowackiego, Hierowskiego, Kwiatkiewicza, Antoniewskiego, Jaworskiego, Szoberta, Rasińskiego, Kliszewskiego, Klimontowicza, Wysockiego, Walewskiego, Lenczewskiego, Kosińskiego, Berskiego, Ruszczyca, Czakiego, Kęckiego i innych.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Pan Jowialski,“ komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Zimowa opowieść,“ dramat w 5 aktach W. Szekspira, muzyka L. Flotowa. — W niedzielę „Zimowa opowieść“.

Z Colosseum. Wielką atrakcyą obecnego programu jest signor Ghezzi, włoski aktor transformacyjny, który grając wszystkie role, zarówno męskie jak i żeńskie (w liczbie 10) w komedyi „Skandal w restauracyi,“ wywołuje podziw i zdumienie błyskawiczną, wprost niepojętą transformacyą kostyumów i charakteryzacyą. Huczne, nieustające oklaski dostają mu się w udziale, za które Ghezzi, za każdem podniesieniem zasłony, w innym kostyumie dziękuje. Wspaniale przedstawia się też akt elektryczno - muzykalny Rosa and Violetta, w którym obie artystki, popisując się piękną grą na skrzypcach, dzwonkach, szklankach itp. wywołują olbrzymi efekt prześliczną wystawą, zamieniającą całą scenę w ogród elektryczny. Amerykańscy tancerze Hooker and Davis wykonują tańce z zadziwiającą gibkością i elastycznością. The de Marocco, żonglerzy z maczugami, są swoją zręcznością wprost niezrównanymi, również malarz Fredy Gullberg, malujący olejno prześliczne krajobrazy i portrety. Jednoaktówka „Wyrzucić go!“ jest jedną salwą śmiechu. Pani Dorżo w roli pięknej Amandy, pani Fertner jako chytra Lizetka, p. Morozowicz jako fabrykant Wróbelkowski, p. Skotnicki jako donżuan Lukrecki i Leski w roli kiełbaśnika tworzą typy doskonałe i znakomitą grą zniewalają widzów do niemilknących oklasków. Cała wiązanka zabawnych numerów i znakomita serya żywych fotografij uzupełnia program, ściągający codziennie tłumy publiczności, żądnej wrażeń i sensacyj.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Zapowiedziany na wczoraj debiut panny Stanisławy Korwin Szymanowskiej w roli Olimpii (lalki) w „Opowieściach Hoffmana“, ściągnął do teatru liczny zastęp osób interesujących się sztuką. I zaprawdę nikt nie żałował swego przybycia, gdyż debiut ten należał pod każdym względem do najudatniejszych. Zarówno bardzo ładny i sympatyczny, doskonale wyszkolony głos p. Korwin-Szymanowskiej, jak i wdzięczna jej postać i ruchy bardzo dobre zrobiły wrażenie i dają pewność, że artystka ta będzie cennym nabytkiem dla naszej sceny. Publiczność przyjęła ją serdecznie oklaskiwała ją gorąco przy otwartej scenie i zmuszała ją do bisowania, lecz pokusie tej z całym taktem młoda artystka się oparła. Po skończonym akcie obdarzono ją hojnie kwiatami.

Drugą atrakcyą wczorajszego wieczoru była pani Oleska, która wystąpiła po raz pierwszy w roli Giulietty. Partya ta jest jakby umyślnie dla niskiego głosu p. Oleskiej pisana, więc też nic dziwnego, że wykonała ona ją wokalnie pod każdym względem doskonale.

* **Kazimierz Króliński.** „Dyktaty polskie dla szkół ludowych, oparte na zasadach pisowni, z dodaniem pytań i wskazówek metodycznych“; Lwów. 1907. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta. Kor. 1.80.

Kazimierz Króliński. „Zwięzły podręcznik historyi pedagogii z szczególnem uwzględnieniem historyi pedagogii w Polsce, oraz nowych prądów w czasach ostatnich“. Przejrzał ks. Walenty Wołcz, dyrektor sem. naucz. męskiego we Lwowie. Lwów. 1907. Nakładem księgarni Maniszewskiego i Meinharta. Warszawa. E. Wende i Sp. Kor. 2.

Kazimierz Króliński. Pisownia polska. (Na podstawie gramatyki prof. A. Kryńskiego tudzież uchwał Komisyi językowej Akademii umiejętności i Zjazdu Rejowskiego). Wydanie drugie. Lwów. 1907. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta. Cena 30 hal.

Z izby sądowej.

Lwów 24 października.

(Śladem rosyjskich bandytów.)

Przed tutejszym trybunałem orzekającym toczyła się w zeszłym tygodniu rozprawa przeciw Władysławowi Zielińskiemu z Królestwa Polskiego, oskarżonemu o to, że w lipcu b. r. napisał do hr. Artura Russockiego dwa listy, wzywające go pod groźbą śmierci do wydania 400 koron na rzecz komitetu anarchistyczno-komunistycznego. Rozprawę tę — jak to już swego czasu pisaliśmy — odroczono, celem zasięgnięcia opinii rzeczoznawców, których orzeczenia pisemne nie były zupełnie jasne. Owóż wczoraj odbyła się ponowna rozprawa. Przesłuchani psychiatrzy orzekli, że wprawdzie Zieliński ma przytępione władze umysłowe — jednakowoż nie w tym stopniu, aby nie mógł odróżnić złego od dobrego. Po przeprowadzeniu rozprawy, trybunał skazał Zielińskiego na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co tydzień, na utratę szlachectwa i wydalenie z granic Austryi.

* * *

Wiedeń, 23 października.

(Fałszerze 50-koronówek przed sądem).

Rozprawa przeciw szajce fałszerzy banknotów postępuje naprzód bardzo powoli. Pierwsze dwa dni po odczytaniu olbrzymiego aktu oskarżenia (którego treść podaliśmy w pierwszem sprawozdaniu) zajęło przesłuchanie oskarżonych: Schapiry, Schwalba, Fischa, Piepesa, Baumgartena i Butterweicha. Wszyscy oskarżeni przeczą jakoby puszczali w obieg fałszywe banknoty. Schwalb, który został aresztowany w Budapeszcie, wypiera się wogóle winy, a przedewszystkiem także jakiegokolwiek udziału w fabrykacyi banknotów; natomiast inni oskarżeni nie bardzo stanowczo odpierają zarzut fałszowania banknotów, zaś bardzo energicznie wypierają się, jakoby fałszywe banknoty puszczali w obieg. A czynią to dlatego, że prawo angielskie karze tylko puszczanie fałszywych banknotów w obieg, natomiast nic nie mówi o ich wyrabianiu. Ponieważ władze angielskie zezwoliły na aresztowanie i wydanie Austryi oskarżonych tylko na podstawie oskarżenia o puszczanie w obieg falsyfikatów, a nie na podstawie oskarżenia o ich wyrabianie, przeto gdyby nie udowodniono im, że puszczali falsyfikaty w obieg, sądy austryackie musiałyby wypuścić ich wolno.

Ze świadków, których zeznania mają dla rozprawy pewne znaczenie, przesłuchano dotąd tylko dwóch. Pierwszy z nich Dawid Jugend, handlarz drzewa z Galicyi, stoi pod zarzutem krzywoprzysięstwa, o które jest przeciw niemu w toku karne dochodzenie, prowadzone przez sądy galicyjskie. Mimo energicznego sprzeciwienia się obrońców trybunał uchwalił przesłuchać Jugenda. Zeznał on, że Schapira pokazywał mu kilka paczek falsyfikatów i że w jego obecności we Lwowie nakłaniał rozmaitych ludzi do kupowania tych banknotów. Jugend był również świadkiem poufnej rozmowy Schapiry ze Schwalbem, wysoce obciążającej obydwóch oskarżonych. Drugi świadek, niejaki Karol Bobkir, z zawodu fotograf w Londynie, izraelita, był tym który na zamówienie Schapiry sporządził mu autotypowe klisze do druku 50-o koronowych banknotów. Bobkir również widział, że Schapira drukował te banknoty. Przeważną część całej rozprawy zajęły dotąd i zajmować będą odczytywania rozmaitych aktów i dochodzeń, gdyż najwięcej materyałów dowodowych znajduje się właśnie w tych aktach i w listach skonfiskowanych przy różnych rewizyach. Rozprawa skończy się w poniedziałek lub wtorek na drugi tydzień.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 października.

(Z). I dziś jeszcze były wszystkie targi pieniężne pod wrażeniem niespodziewanego podwyższenia stopy procentowej w Anglii na 6%. W pierwszej chwili wyłoniły się obawy, że może to doprowadzić do krachu walorów amerykańskich, gdyż uniemożliwiony będzie dalszy odpływ złota z Anglii do Ameryki. Tymczasem dzisiejsze doniesienia z Nowego Yorku rozpraszają te obawy. Wprawdzie w sobotę pod pierwszem wrażeniem wiadomości z Londynu o zaprowadzeniu stopy 6% zapanowała na giełdzie nowojorskiej wielka panika, dziś jednak nastało już znaczne uspokojenie, zwłaszcza z powodu pogłoski, że rząd Stanów Zjednoczonych przyjdzie na razie z pomocą giełdzie i odda jej do dyspozycyi znaczne sumy gotówki.

Z ogromnem naprężeniem oczekują sfery finansowe decyzyi, jaką poweźmie obecnie bank francuski, a mianowicie, czy pozostanie przy obecnej stopie procentowej wynoszącej tylko 3%, czy też podwyższy ją na 3½ lub 4%. Wedle dzisiejszych depesz z Paryża, sytuacya banku francuskiego nie jest tego rodzaju, aby podwyższenie eskontu absolutnie musiało nastąpić, gdyż kurs czeków na Londyn nie dosięgnął jeszcze tej granicy, przy której rozpoczyna się odpływ złota z Francyi do Anglii. Jedno tylko zarządzenie ochronne wydała na razie dyrekcya banku francuskiego, a mianowicie postanowiła nie przyjmować do eskontu weksli amerykańskich.

Nie jest też jeszcze zdecydowane, czy bank austro-węgierski tymi dniami już podwyższy swą stopę procentową, gdyż kurs obcych dewiz i walut ułożył się dosyć pomyślnie. Zwlaszcza najważniejsze dla tutejszych stosunków dewizy niemieckie nietylko nie podniosły się w kursie, lecz właśnie obniżyły się cokolwiek. I tak kurs marek niemieckich obniżył się ostatnimi dniami ze 117·55 na 117·41½.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj odbyła się w gmachu parlamentu konferencya przedstawicieli rękodzielników z całego państwa ze sprawozdawcami ustawy przemysłowej w Izbie panów. Reprezentanci rękodzieła prosili o przyjęcie bez zmiany ustawy także przez Izbę panów.

Wiedeń. Według doniesienia dzienników, został hr. Beck, który w najbliższym czasie ustępuje z szefostwa sztabu generalnego, mianowany kapitanem przybocznej gwardyi łuczników, w miejsce zmarłego niedawno ks. Windischgraetza. Sprawa nominacyi nowego szefa sztabu generalnego dotąd nierozstrzygnięta.

Londyn. Podczas wczorajszego posiedzenia Izby gmin, której sesyę uroczyście otwarto, około 30 znanych agitatorek za prawem głosowania kobiet, zdołało uzyskać wstęp do centralnej hali, gdzie urządziły demonstracyę. Mimo interwencyi policyi, kobiety nie chciały opuścić sali. Usunięto je z gmachu siłą i przewieziono na policyę.

Praga. Słuchacze fakultetu filozoficznego na uniwersytecie czeskim, przestali uczęszczać na wykłady, aby w ten sposób wymusić rozszerzenie sal wykładowych.

Wiedeń. Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem skarbu zezwoliło na zmianę statutu Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie, uchwaloną na zgromadzeniach walnych dnia 28 lutego 1902 roku i 1 marca 1904 roku.

Wiedeń. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę, zmieniającą postanowienia dawnej ustawy w sprawie organizacyi służby sanitarnej w gminach i obszarach dworskich.

Irkuck. Ubiegłej nocy uciekło z więzienia wielu więźniów. 17 udało się uciec, 6 ujęto ponownie, 9 zabito podczas pościgu za uciekającymi. — Tak samo zabito jednego dozorcę więziennego, a dwaj dozorcy są ciężko ranni.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Do dyrekcyi policyi wpłynęła skarga, że podczas poniedziałkowego odczytu o zawodowych organizacyach w Czytelni im. Kilińskiego, skupiającej narodowo usposobionych rękodzielników, wtargnęło do lokalu kilkunastu socyalistów i wywołało zajście. Według skargi potłukli oni lampy, powybijali szyby i pobili niektórych członków Czytelni. Dyrekcya policyi wdrożyła dochodzenie.

Kraków. Komitet wyborczy stronnictwa demokratycznego uchwalił postawić kandydaturę dra Ignacego Petelenza na posła do Sejmu w miejsce dra Rottera.

Poznań. X. Arcybiskup Stablewski otrzymuje liczne dowody uznania za list pasterski w sprawie językowej, zwłaszcza od biskupów, którzy zapewniają, że dzielą z nim zapatrywania, wyrażone w jego liście.

Warszawa. Na onegdajszem posiedzeniu komisyi teatralnej zapadła uchwała, mocą której miasto wydzierżawia od rządu teatry na lat 30, pokrywa długi i wypłaca urzędnikom pensye.

Łódź. Znowu przyszło tu do ostrych starć między robotnikami socyalistami a narodowcami. W fabryce Tow. akcyjnego Poznańskiego socyaliści usunęli przemocą 20 robotników narodowców. Podobny wypadek zaszedł także w fabryce Webera, gdzie nawet doszło do strzelaniny. Nad wieczorem nieznani ludzie zabili jakiegoś robotnika; owóż powszechnie przypuszczają, iż to morderstwo jest w związku z ostatnim zatargiem.

Około 1000 robotników socyalistów napadło na robotników fabryki Bachracha, aby usunąć narodowców. Przyszło do krwawego starcia. Dwóch robotników narodowców zginęło, jeden został ciężko zraniony.

W fabryce Golca robotnicy zażądali zapłaty za czas strejku. Przyszło do zaburzeń, poczem wkroczyło wojsko, robotników usunęło i fabrykę zamknęło.

Wilno. Towarzystwo, zorganizowane przez grono osób tutejszych, a mianowicie przez Elizę Orzeszkową, Józefa Mondwiłła, Wład. hr. Tyszkiewicza, Alfonsa Parczewskiego, Czesława Jankowskiego, Wawrzyńca hr. Puttkamera i dr-a Wład. Zahorskiego, mające na celu rozpalenie na nowo w Wilnie ogniska nauki polskiej, zebrało się onegdaj wieczorem w sali Towarzystwa opieki nad dziećmi dla wybrania komisyi, któraby zajęła się opracowaniem ustawy i przedstawieniem jej do zatwierdzenia. Zebranie było nader liczne. Towarzystwo przyjęło nazwę „Towarzystwo przyjaciół nauki“ i wybrało komisyę dla ułożenia statutu.

Lublin. Policya i wojsko dokonały ścisłej rewizyi odlewarni żelaza Bergera i aresztowały około 18 robotników.

Władywostok. O zatonięciu parowca rosyjskiego „Wariagina“, który dnia 21 b. m. najechał na minę, donoszą, że kapitan statku dla ostrożności prowadził okręt około 4 mile na północ od linii torped, pomimo tego w pobliżu przylądka Mandżurskiego najechał okręt na minę i w 1½ minuty po wybuchu zatonął. Z podróżnych, których było 200, wyratowali Chińczycy 47, zaś z załogi, która liczyła 23 ludzi, uratowano 13. Nazwiska ofiar nie są dotychczas znane.

Władykaukaz. Oddział uzbrojonych jeźdźców urządził w środku miasta napad na sklep jubilerski. Jeźdźcy dali salwę i spłoszyli w ten sposób publiczność z ulicy, poczem wtargnęli do sklepu, zranili właściciela i sklep zrabowali. Przywołany oddział wojska dał ognia. Rabusie, z których żaden nie został trafiony, umknęli, natomiast kilka osób z publiczności zostało zranionych.

Madryt. W Izbie zapowiedział prezydent ministrów Lopez Dominguez projekt ustawy w kwestyi religijnej, do której rozwiązania w duchu najwyższej wolności i sprawiedliwości rząd zdąża. W kwestyi tej pragnie on jedynie chronić prawa i interesy władzy cywilnej, nie naruszając praw i interesów religii, o ile one nie sprzeciwiają się istniejącym ustawom. Prezydent ministrów apeluje do wszystkich wolnomyślnie usposobionych, aby ze wszystkich sił pracowali dla dobra kraju.

Mowę prezydenta ministrów przyjęto oklaskami.

Londyn. Admiralicya postanowiła utworzyć specyalną flotę krajową, jakoteż zmienić rozdział okrętów floty kanałowej, morza Śródziemnego i atlantyckiej floty rezerwowej.

Rada państwa.

Wiedeń. Między wniesionymi dziś interpelacyami i wnioskami znajdują się: Wniosek nagły pp. Schlegla, Abrahamowicza i tow. w sprawie bezzwłocznych obrad nad sprawozdaniem komisyi o upaństwowieniu kolei Północnej; wniosek nagły p. Conciego i tow. w sprawie bezzwłocznych obrad nad sprawozdaniem komisyi o przedłożeniu rządowem co do kolei Trydent-Male.

Pp. Wierzchowski, Giżowski i tow. stawiają wnioski nagłe w sprawie klęsk elementarnych.

Pp. Sylwester i tow. stawiają wniosek co do uzupełnienia ustawy z 21 grudnia 1867 w sprawie rozdziału mandatów do delegacyi z Czech i Morawii. Wniosek ten przydzielono do komisyi konstytucyjnej.

P. Breiter interpeluje ministra skarbu w sprawie rzekomych machinacyi przy nadaniu trafiki pani Kindl w Kołomyi.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 października. W. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. M. hr. Krasicki ze Stratyna. J. Filipowscy z Kocowa. W. Lang z Wieczorek. B. Wiśniewski z Turynki. A. Szczurowski ze Strychaniec. P. Malczewski z Borysławia. M. Rosenstein z Rawy. H. Krzyżanowski z Lisek. K. Niwicka z Bortnik. M Burzyńscy z Buczacza. J. Czech z Pragi. M. Aslan z Rojatyna. Dr. K. Schutt z Przemyślan. H. Szatkowski z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 24 października. A. Miłkowscy z Bełza. L. Bommersheim z Frankfurtu. S. Fraenkel z Wiednia. E. Clare z Londyna. M. Engel z Budapesztu. A. Rotter z Rossbachu. E. Kallmann z Darmstadtu. I. Postępski z Borszcowa. D. Rukenstein, M. Grossmann z Wiednia. Z. Hirsch z Budapesztu. I. Kocowski z Zielonej. M. Krämer z Czerniowiec. G. Mayer, M. Singer z Wiednia. S. Ujejski z Porudna. E. Kruszewski z Hanawu. M. Micewiczówna z Kowna. J. Gromnicka z Mysłowy. K. Rojewscy z Rzeszowa. W. Korzenni z Borozdowiec. N. Martini z Czerniowiec. L. Silbermanowie z Jarosławia. I. Konkul z Cisny. R. Widajewiczowie z Wołcniowa. I. Krzysztofowicz z Artasowa. S. Mendlowski z Glinian.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 24 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·24—14·26, na kwiecień 14·82—14·84; żyto na październik 13·44—13·46, na kwiecień 13·00—13·02; owies na październik 13·82—13·84, na kwiecień 13·94—13·96; Kukurudza na październik 00·00—00·00, na maj 1907 r. 10·28—10·30. — Rzepak na sierpień 26·50—26·70. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 24 października.

Marki 117.55, renta majowa 98.30, węgierska renta koronowa 94.40, akcye: austr. zakł. kredyt. 671.75, węg. zakł. kred. 810.00, anglobanku 316.50, unionbanku 568·00, bankvereinu 556.00, länderbanku 444·00, kolei państw. 676.75, lombardy 180.00, akcye kolei Elbethal 452·50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 598.00, Rima Muranyi 581·00, prag. T. żel. 2788.00, losy tureckie 161.25, ruble 253.25. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1906 80.10.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.30, zaś 4%—81.00. Listy zastawne 5% miasta Warszawy 94.—, takież 4½% — 83.25.

Lwów 24 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 570 00 do 580 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·00 do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 97·70. do 98·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·50 do 101·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·30 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·70 do 98·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·80—99·50 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100·70 do 101·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30—98·00, miasta Lwowa 4 proc. 95·40 do 96·10, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·80 do 253·80. 100 marek niemieckich 117·30 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11,45, **2.20**, 5.5?, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4·05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 8.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.06*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 3.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

42)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— O czem? — zapytał z cicha Paweł.—Czy może o tem, że należy mi się trochę życzliwości.

— Niestety—przerwało mu żywo dziewczę—mam właśnie ochotę powiedzieć panu, że wszystkie te piękne słówka nie trafiają mi jakoś do przekonania. Nie wierzę, aby prawdziwa miłość mogła powstać tak nagle. Wiem, że obierając mnie z pośród tylu innych pań jako przedmiot nowych zapałów, wyświadczasz mi rodzaj zaszczytu — ale żądza podobnych tryumfów daleka jest odemnie. Powiedziałeś pan sobie: „Trochę sentymentalizmu i bawienia się w zakochanego nie zawadzi wcale na tle nudów sezonu kąpielowego". Tak, a nie inaczej pojmuję treść pańskiej tyrady. Wszakże nie mylę się?

— W istocie czytasz pani w mej duszy niby w otwartej księdze — odparł baron de Cravant, wracając do właściwego sobie, żartobliwego tonu. — Jeszcze jedno słówko, a przypuszczenia pani zmienią się w pewność.

— Doprawdy? i w jaką pewność?

— Że mówiąc pani o moich uczuciach — podjął Paweł zupełnie już innym głosem — nie ośmieliłbym się żartować; że istotnie gotów jestem poświęcić całe życie...

Lekki szelest zmusił ich do odwrócenia głowy. Wstali oboje i ujrzeli przed sobą Armanda. Blady był jak ściana i usta drżały mu nerwowo. Paweł również zmięszany i zakłopotany, nie mógł przemówić ani słowa. Pierwsza Łucya przerwała milczenie.

— Przestraszyłeś nas, kuzynie — rzekła, siląc się na spokój. — Nie widzieliśmy cię wcale. Czy dawno jesteś tutaj?

— Dopiero co przyszedłem. Nasze panie zabierają się do drogi. Czas już wracać.

— Tak prędko! która godzina? — zawołała Łucya.

— Wpół do czwartej.

— Już?

— Jak widzę, gdy się zejdziecie, zapominacie o wszystkiem.

Na tak wyraźną i niezbyt grzeczną alluzyę Łucya miała już przygotowaną odpowiedź, ale wzrok jej spotkał się ze wzrokiem hrabiego i słowa skonały jej na ustach. Tyle bezbrzeżnej rozpaczy malowało się w tych oczach, głos dźwięczał takim żalem i goryczą, że dziewczyna doznała mimowoli uczucia litości.

Wracali w milczeniu drogą, prowadzącą do hotelu. Powóz stał już przed bramą, stajenni wyprowadzali osiodłane konie. Hrabia de Fontenay stanął i odezwał się do Pawła:

— Możebyś uprzedził wszystkich, że już wszystko do wyjazdu przygotowane.

— I owszem — odparł młodzieniec.

Zaledwie Paweł zniknął za sztachetami podwórza, w całej postawie Armanda zaszła gwałtowna zmiana. Potok namiętnych słów i wymówek cisnął mu się oddawna na usta, dotąd jednak wstrzymywał je całą siłą woli. Teraz, nie mogąc już dłużej panować nad sobą, chwycił dłoń Łucyi i przyciągając ją szorstko do siebie, zapytał:

— Powiedział, że cię kocha — prawda?

Słowa te, a więcej jeszcze porywczy ton mówiącego uraziły pannę Andrimont. Zbladła i z oczu jej strzeliły błyskawice gniewu i obrażonej dumy. Wyrwała rękę z zaciśniętej dłoni i patrząc mu śmiało w oczy, odparła:

— A choćby i tak było?

Twarz Armanda przybrała surowy odcień, usta zadrgały mu na nowo, z gardła wydobywały się jakieś głuche, niezrozumiałe dźwięki.

— A więc to prawda? Wyznał ci swą miłość? — rzekł po chwili. — Zresztą słyszałem was dobrze. Nie możesz zapierać się. Cóż mu odpowiedziałaś?

— To już należy do mnie.

Podniósł rękę do czoła i ciągnął dalej stłumionym głosem:

— Łucyo, zaklinam cię, miej litość nademną.... Cierpię nad siły...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydział krajowy
LW. 98.417/906.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stypendyum w rocznej kwocie **sześciuset** (600) Koron z fundacyi ś. p. Leona Jana **Kantego** dw. im. **Ślepowrona Kuczyńskiego** ogłasza się niniejszem **konkurs.**

Stypendyum to otrzymać mogą tylko odbywający studya w obrębie monarchii austryacko-węgierskiej uczniowie szkół przemysłowych lub rolniczych z rodu polskiego, obrz. łacińskiego, ubodzy, a przynajmniej niezamożni, a mianowicie w pierwszym rzędzie krewni fundatora, w ich braku uczniowie należący do szlachty polskiej, przyczem starsza szlachta przed nowszemi rodzinami pierwszeństwo mieć będzie, a jeżeliby i takich nie było uczniowie do szlachty nie należący.

Pobór stypendyum trwa aż do prawidłowego ukończenia nauk w zakładach, dla których jest przeznaczone, przyczem stypendyum to może być pozostawione w celu kształcenia się zagranicą. Stypendyści zatrzymują stypendyum przez jeden rok szkolny po zagaśnięciu normalnego lub przedłużonego prawa poboru. Prawo nadawania niniejszego stypendyum służy Wydziałowi krajowemu. Podania wystosowane do Wydziału kraj. należy wnosić na ręce przełożonej władzy szkolnej kandydata (Rektoratu a względnie Dyrekcyi) najpóźniej **do dnia 15-go listopada 1906** i załączyć do nich metrykę chrztu, świadectwo o stosunkach majątkowych i świadectwa szkolne z ostat. półrocza, a ewentualnie także dowody pokrewieństwa z śp. fundatorem lub dowody szlachectwa polskiego.

We Lwowie, dnia 13. października 1906.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.